Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 20 (1704) 19–25 maja 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

Bękart Kaczyńskiego
str. 5

Ziobro pod Częstochową
str. 11

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 7fd02aebd2

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Parczew pozazdrościł Fatimie – Matka Boska pojawiła się na drzewie w Parczewie…

- Duda pozazdrościł politykom. Był w Rejkiawiku na szczycie szefów państw i rządów Rady Europy, gdzie bez powodzenia próbował udowodnić, że inteligencja przechodzi przez osmozę.

- Zakończyła się pierwsza tura wyborów w Turcji. Ubiegający się o reelekcję prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan zdobył 49,5 proc. głosów, a jego główny rywal Kemal Kılıçdaroğlu 44,8 proc. Dogrywka 28 maja.

- PiS zaprezentował kiełbasę wyborczą. Składają się na nią obietnice podwyższenia 500+ do 800+. Darmowe leki po 65. roku życia i darmowe leki do 18. roku życia. Poza tym darmowe przejazdy autostradami, zarówno państwowymi, jak i komercyjnymi. Zastanawiamy się, jak się zrzuca okowy z pęt rozdrobnionej wieprzowiny w naturalnym flaku?

- Lider opozycji Donald Tusk zaproponował podniesienie kwoty wolnej od podatku do kwoty 60 tys. zł. Czy jeszcze leci z nami pilot?

- Rosjanie zniszczyli lub uszkodzili system Patriot w Kijowie. Tak czy siak, te najdroższe zabawki powinny być wytrzymalsze…

- NIK Banasia rozpoczął kontrolę u Błaszczaka – poszło o rosyjską, ale w gruncie rzeczy to jednak bezpańską rakietę pod Bydgoszczą. „Obiekt ten miał możliwość przenoszenia broni nuklearnej" – zauważył Banaś. „Co by się stało, gdyby rzeczywiście coś takiego miało miejsce?" – zadał pytanie, a dalej odpowiedział na nie, zamiast trzymać obywateli w intrygującej niepewności: „To pół Polski by nie było".

- Nie bądź pan cienias, Banaś, rakiety rakietami, wojny wojnami, a nowe prognozy Komisji Europejskiej dotyczące wzrostu inflacji, opublikowane po opublikowaniu programu wyborczego PiS, dają nam pozycję niekwestowanego faworyta… Turcja idzie po srebro.

- Generał Piotr Pytel – były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego – twierdzi w rozmowie z „Newsweekiem", że Błaszczak 16 grudnia, po zniknięciu z radarów rosyjskiego pocisku, został niezwłocznie poinformowany o tym telefonicznie przez szefa sztabu generalnego i dowódcę operacyjnego. „Co więcej, według informacji, które posiadam, minister Błaszczak osobiście poinstruował szefa sztabu generalnego i dowódcę operacyjnego, że w tej sprawie nie należy drążyć". Wynika z tego, że Błaszczak na konferencji prasowej łgał jak pies, zrzucając winę na podwładnego. Cieszycie się na trzecią kadencję PiS? Nie musicie odpowiadać, zrozumiemy!

- Tymczasem pojawiły się pierwsze czereśnie. Cena za kilogram to 160 zł. My w redakcji, gdy mamy do wyboru czereśnie albo szynkę parmeńską, to jednak wolimy szynkę parmeńską. Jara nas ten smaczek odważnego aktu antypatriotyzmu i co surowe mięcho, to surowe mięcho.

- „Komu teraz obciągasz, szmato?" – według dziennikarzy Onetu taką romantyczną retorykę preferuje kolega premiera Morawieckiego i były już wiceprezes Polskich Portów Lotniczych Paweł Siennicki. Poza tym Siennicki miał szantażować matkę swojego dziecka nagimi zdjęciami, powoływać się na wpływy w PiS i rządzie oraz odgrażać się, że ubije aktora Andrzeja Chyrę. Tak, nas Chyra też wkurza, ale część żeńska redakcji nie ma nic przeciwko przytuleniu jego gołych fotek, o ile Paweł Siennicki również nimi dysponuje…

Z URNY URBANA

W dobie edukacji à la Czarnek warto przypomnieć felieton Urbana z 1998 r. Niby ćwierć wieku minęło, a nic się w tym względzie nie zmieniło.

Zupa z łechtaczki

Jak wszystko w Polsce, tak i życie seksualne dzieli się na prawicowokatolickie i realne, czyli łóżkowe. Na zdrowy rozum nie można pojąć, czemu przykościelna prawica tak twardo nie zgadza się na nauczanie w szkole mechanizmów życia seksualnego. Czy katoliczka nie ma łechtaczki? A katolik wzwodu? Czy katolicki młodzianek nie powinien wiedzieć, że partnerka oczekuje gry wstępnej, a nie jak najszybszego załatwienia sprawy, gdyż seks właśnie tym różni się od robienia kupy? Żołądź i pochwa, sfery erogenne i sztuka wstrzymywania wytrysku nie są przecież żadnym przeciwieństwem wiary w jakąś mistykę małżeństwa czy nadprzyrodzone impulsy dzieciorobstwa. Racjonalista w ogóle więc nie pojmuje, o co klerowi chodzi. To jest przecież tak, jakby wiarę w niepokalane poczęcie przeciwstawiać technice wycinania ślepej kiszki.

Za pierwszych rządów Solidarności zdominowany przez prawicę sejm obok zakazu skrobanek uchwalił nakaz wprowadzenia do szkół wychowania seksualnego jako jednego z przedmiotów. Po to m.in., żeby zmniejszyć potrzebę skrobanek. A także, być może, mniemając, że poziom wiedzy winien być harmonijny, więc dziewczyna nauczona, jak używając komputera rozwiązywać zadania z geometrii przestrzennej, powinna dowiedzieć się także i tego, że w ciążę nie zaszła od pocałunku.

Zawodowi katolicy uważają (tak piszą), że wiedza o seksie skłania ludzi do jego uprawiania, co jest przez Kościół ganione, z wyjątkiem kopulacji w małżeństwie i w celu spłodzenia dziecka. I oto znów nie rozumiem tej logiki. Czy człowiek nie powinien wiedzieć, że przez wetknięcie noża w serce bliźniego swego pozbawi go życia, ponieważ właśnie ta wiedza skłania go do morderstwa, więc utrzymanie niewiedzy zapobiegnie zabójstwom? Może więc najlepiej taić i to, że człowiek w ogóle umiera? Pójdźmy dalej. Kradzież kieszonkowa uchodzi za niemoralną. Czyż to nie powód, aby nauczać w szkole, iż wyjęcie portmonetki z kieszeni jest niemożliwe, gdyż sprzeczne z prawami fizyki?

Ministerstwo Edukacji zmuszone przez sejm (który nie odrzucił prezydenckiego weta) do wprowadzania w szkołach lekcji o seksie czyni, co następuje. Z komisji, która program przedmiotu przygotowuje, wyrzucono jej szefa, jedynego tam seksuologa, profesora Lwa-Starowicza, wraz z jego podręcznikiem. Zaproszono zaś do udziału księży, dewotki i innych ideologicznych wrogów seksu.

Projekt programu ma opracować niejaka Krystyna Ostrowska mająca tytuł profesora. Ta profesor oznajmia, że komponuje ów przedmiot zgodnie z pragnieniami uczniów. Obstalunek ten zbadała naukowo. Z badań wynika, że młodzież chce, aby nauczanie o seksie oznaczało wykłady o tym, jak gotować, prowadzić dom i wychowywać dzieci.

Każdy wie, że dewoci kłamią, nieprawdę przyprawiając obłudą, a dewoci z tytułami uczonych paranaukowymi argumentami wspierają bzdury, które głoszą.

Wyobraźmy sobie reprezentację młodzieży szkolnej ułożoną wedle mniemań Ostrowskiej, a zebraną w jednej lekcyjnej klasie. Ci gówniarze i gówniary wstają i oto co po kolei mówią:

– Seks nie interesuje mnie wcale. Gdy chodzi o orgazmy, to pragnęłabym nauczyć się gotowania zupy ogórkowej.

– Będąc dzieckiem, marzę o wykładzie, jak powinno się mnie wychowywać.

– Proszę pani, proszę pani, ja ciągnąłem koleżankę za warkocz i dlatego bardzo proszę o długi wykład o szacunku dla płci przeciwnej, bo bez wykładu mógłbym znów szarpnąć, o Jezu!

Wszystkie zaś dzieci oznajmią, że pożądają nieodmiennie lekcji o tym, co to takiego jest rodzina, i wykładu o urokach rodzinnego współżycia. Ponieważ każde z nich żyje przecież samotnie na Księżycu, więc jeszcze nie zetknęło się z takim jak rodzina fenomenem.

Szanowna młodzieży! Jeżeli programy szkolne przygotowują tak skrajni kłamcy i do tego stopnia nieudolni w sztuce łgania, to idź się, młodzieży, pierdolić. Idź zresztą dokądkolwiek, tylko nie do szkoły. Nie ma bowiem żadnego powodu, aby w szkole rządzonej przez klerykałów w ogóle wierzyć w cokolwiek.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Papież Franciszek** powiedział, że zwierzęta coraz częściej zastępują dzieci. W roli dzieci najlepiej sprawdzają się pasożyty.
- Po raz czwarty **Polska** została uznana za najbardziej homofobiczne państwo EU. Welcome to Katotaliban.
- **TVP Info** poinformowała, że „Wiadomości" TVP zdeklasowały konkurencję. Żeby zdeklasować, najpierw trzeba mieć klasę.
- Europosłanka **Beata Szydło** powiedziała, że w UE niestety rządzi pieniądz. Widać nie było 800+ na każdego europosła.
- **Premier Morawiecki** podkreślił, że w Polsce jest za mało kobiet w zarządach. Gdyby wszystkie kobiety były w zarządach, nie byłoby na kogo przepisywać działek.
- **Kraków** wprowadził prohibicję od północy do 5.30. Na pohybel krakowskim poetom.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

No i co sądzicie o 800+?

Facebook

Przemo Przemo: Nie mogę się doczekać. Kupię sobie za to 3 kilo czereśni, a pestkami będę rzucał w biedaków.
Jadowidy Andrzej Andrzejewicz: Może i kradną, ale też dają. Dziękuję panu Kaczyńskiemu.
Michał Żółwik Kazubek: Niedługo wszyscy zostaniemy milionerami, co prawda chleb będzie kosztować 80 000 zł, ale kto by się martwił takimi szczegółami.
Kamil Pióro: Wolałbym 8000+, po co się ograniczać?
Karolina Mroczkowska: Dobra, kiedy średnia hawajska?
Taki Michau: Uważam, że jest to niebezpieczny program, bo może zbankrutować cały przemysł gumowy.
Marcin Grochala: Chętnie przyjmę 800+ w formie talonu na izerę lub loty z CPK.
Daniel Lelek: Za rok to 800 będzie warte mniej niż 500 obecnie.
Grzesiek Gorzewski: Biedni samotni ludzie po trzydziestce, którzy będą musieli pracować na elektorat…
Krzysztof Dz Stand up: Prezes tak mówił, że do tej pory nie wiem, czy to będzie „300 plus" czy „czysta plus"…
Blog Złego Ojca: Trochę mało… Liczę na to, że przynajmniej jeden Ziobro wkroczy do akcji, żeby było 8000.
Sylwia Zielińska: Mało! Lud chce więcej!
Krzysztof Zbigniew Zieliński: Godność Polaków wzrasta geometrycznie. Teraz zrobią wszystko za 800 zł, a nie tylko za 500.
Łukasz Mania: Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się cen i inflacji. To dobre podejście, inflacja jest w odwrocie, już nie musimy się jej bać. Trzeba pójść po 800 tłumnie.
Arkadiusz Konieczny: Że zanim wejdzie w życie, powinno już być zmienione na 999+.
Bartek Orzeł: Uważam, że jest to kolejny cios wymierzony w Kościół katolicki. Księży to świadczenie nie dotyczy, więc powinni mieć jakąś kolejną rekompensatę.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: My sądzimy, że niezłomna wiara p. Kurskiego w kolejne zakupy „ciemnego ludu" może zostać nieco zachwiana.
Arend: Papierków się dodrukuje i będzie gut.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka

eprasa.pl 7fd02aebd2

Odjazd Jakiego z Radia Maryja do Stambułu

Rysunki TOMASZ WIATER

Prawica dostała ognia ze wszystkich otworów.

Podczas gdy lwia część Polaków z podnietą godną nastoletniego prawiczka zezowała jednym okiem na losy zardzewiałej w zapomnieniu ruskiej rakiety pod Bydgoszczą, a drugim łypała na postulaty wprowadzenia kary śmierci za opiekanie dzieci w domowych piecykach, w kraju nad Wisłą umknął fakt, że europosłowie wyrazili się za ratyfikacją konwencji stambulskiej.

Brak dostępu do aborcji to przemoc

Konwencja stambulska jest pierwszym międzynarodowym aktem prawnym, który definiuje przemoc wobec kobiet i dziewcząt oraz ustanawia ramy środków prawnych i sposobów przeciwdziałania takiej przemocy.

Konwencja zobowiązuje sygnatariuszy do podjęcia określonych działań w zakresie wspierania ofiar i karania sprawców. Zapisy traktują o: międzynarodowym ściganiu przestępstw, wdrożeniu przepisów umożliwiających izolację sprawcy przemocy od ofiary (zakaz zbliżania, eksmisja z mieszkania), ściganiu przestępstwa gwałtu z urzędu (w Polsce do 2014 r., aby wszcząć postępowanie w sprawie gwałtu, potrzebny był formalny wniosek osoby pokrzywdzonej i nie wystarczało samo zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa), prewencji (czyli szacowaniu ryzyka zaostrzenia przemocy oraz zbieraniu danych na temat przestępstw ze względu na płeć), ochronie ofiar m.in. poprzez zapewnienie całodobowej infolinii i odpowiedniej liczby schronisk, przeszkoleniu służb celem zapobiegania wtórnej wiktymizacji ofiar, a także edukacji społeczeństwa.

Proces wyprowadzania ludu z bagna paskudnych zwyczajów z kilkusetletnią tradycją nie był łatwy. Komisja Europejska zaproponowała przystąpienie Unii Europejskiej do konwencji w 2016 r., ale wówczas sprawę zablokowało kilka państw, które konwencji wciąż nie ratyfikowały. Do tej pory konwencję antyprzemocową podpisało 45 państw Rady Europy, w tym wszystkie kraje UE, ale tylko 33 dokonały ratyfikacji (21 z UE). Państwa członkowskie, które wciąż nie ratyfikowały konwencji, to Bułgaria, Czechy, Litwa, Łotwa, Słowacja i Węgry. Ale w 2021 r. Trybunał Sprawiedliwości UE uznał, że Wspólnota może przyjąć konwencję kwalifikowaną większością głosów, a jak uznał, tak zrobił. 15 lutego 2023 r. PE przegłosował raport wzywający państwa członkowskie do ratyfikowania konwencji stambulskiej na poziomie całej Unii. 10 maja PE zagłosował za ratyfikacją dokumentu. Polska prawica, która najchętniej podlałaby UE jej własną krwią, a na jej polach zasiała katolską dyscyplinę, dostała więc szału.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że wspomniany raport z lutego 2023 r. określa jako przemoc także brak dostępu do aborcji.

Neomarksistowska propaganda w natarciu

Polska ratyfikowała konwencję w 2015 r., jeszcze w pięknym czasie przed dojściem Prawa i Sprawiedliwości do władzy. W 2020 r. wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski ogłosił wszem i wobec, że „Konwencja stambulska to ratyfikowana przez rząd Platformy Obywatelskiej i PSL neomarksistowska propaganda, która przewraca do góry nogami nasz świat wartości". Romanowski miał oczywiście na myśli świat ultrakonserwatywnego spierdolenia umysłowego. Do amoku przyłączyli się wówczas Krzysio Bosak z Konfederacji, Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi (powiązane z Instytutem Ordo Iuris) i reszta baśniowych stworów z krucyfiksem w zębach. Na stronie zatrzymajgender.pl wciąż jest dostępna petycja, która wyjaśnia, w jaki sposób konwencja zagraża Polakom (choć nie zagraża w żaden, ale o tym później). Finalnie udało się zebrać 41 tys. podpisów. Ordo Iuris przekazało petycję premierowi Morawieckiemu, ale przyjebało grzywką w asfalt, bo rząd oczekiwań nie zrealizował.

Żeby śmiechom nie było końca, dodam, że to w resorcie ministra Ziobry powstały przepisy nowej ustawy o przemocy domowej, przyjętej przez sejm w grudniu 2022 r. Podczas procedowania ustawy rząd powoływał się właśnie na konwencję stambulską i cieszył się, że nowe przepisy wypełniają jej zalecenia. He, he, he.

Po kolejnym ruchu Parlamentu Europejskiego prawica znowu poczuła zapach siarki, co wzbudziło w niej kolejny dreszcz niezdrowej emocji, ukoronowany wzwodem oburzenia.

Skoro Jaki nie chce po dobroci...

Przejrzałam analizę (sic!) prawną Ordo Iuris na temat skutków ostatnich decyzji UE dotyczących konwencji stambulskiej, a żeby wzbogacić swoją wiedzę o zawartości głów konserwy, przeczytałam wywód Patryka Jakiego, który postanowił podzielić się swoimi bólami w tej kwestii z Radiem Maryja.

Wielkiej niespodzianki w sumie nie ma, bo ultrasi niczym stary bezzębny dziad (albo baba, w końcu jest równouprawnienie) memlą wciąż ten sam kawał propagandowej buły.

Próbujący zgrywać (choć z marnym skutkiem) intelektualistę, Patryk Jaki stwierdził, że „Parlament Europejski przegłosował przystąpienie Unii Europejskiej do konwencji stambulskiej dlatego, że wiele państw Unii Europejskiej nie chciało jej ratyfikować, korzystając ze swoich suwerennych uprawnień w zakresie polityki dotyczącej moralności, edukacji, kultury, tożsamości. Unia Europejska postanowiła, że skoro państwa nie chcą same po dobroci, to ona to przyjmie i będzie wymuszać stosowanie zapisów konwencji". Na podobną nutę rzępoli Ordo Iuris, tylko prawniczym bełkotem.

O Boziu! To o religię chodzi!

Prawicy chodzi o artykuł 12 konwencji, który brzmi: „Strony podejmą niezbędne środki w celu promowania zmian w społecznych i kulturowych wzorach zachowań kobiet i mężczyzn w celu wyeliminowania uprzedzeń, zwyczajów, tradycji i wszystkich innych praktyk, które opierają się na idei niższości kobiet lub na stereotypowych rolach dla kobiet i mężczyzn". Konwencja szczególnie dużą uwagę poświęca kwestii dyskryminacji kobiet i dziewcząt jako źródła przemocy, ale odnosi się do wszystkich ofiar przemocy ze względu na płeć. Dokument jest więc też ważnym narzędziem ochrony praw osób LGBT oraz osób z niepełnosprawnością.

W konwencji znalazł się zapis, że m.in. religia może służyć do usprawiedliwiania przemocy wobec kobiet. O chuju złoty, takie podważanie części dziedzictwa przeszłości w środku Europy?! Kto to widział?!

Mamy pewien katolicki smuteczek, bo konwencja nie wyszczególnia, o którą religię chodzi. Zwyczajnie stwierdza, że religia może być jednym ze sposobów usprawiedliwiania aktów przemocy wobec kobiet. Z perspektywy ofiary nie ma znaczenia, czy zostanie okaleczona, bo sprawca powołał się na islam, katolicyzm, judaizm, buddyzm czy kościół latającego potwora spaghetti.

Obszczywanie lewicą

Po pierwsze, powyższe zapisy wskazują, w jaki sposób kraje członkowskie powinny chronić ofiary, a także podają przyczyny przemocy. Według konwencji państwo ma podjąć niezbędne środki, by zapobiec aktom przemocy. Takie są fakty, bez względu na to, czy tę żabę przełkną zachłystujący się chrześcijaństwem prawicowcy.

Po drugie, konwencja pozostawia państwom dowolność w decydowaniu, jakich narzędzi chcą użyć, by zmienić wzorce generujące nierówności, więc napierdalanie na barykady z suwerennością na sztandarach jest zwyczajnie śmieszne.

„To jest typowy numer lewicy. Chodzi o to, żeby pod dobrymi postulatami, które mają chronić kobiety, pochować swoją ideologiczną krucjatę i forsując konwencję, mówić, że chodzi tylko o obronę kobiet. Tak naprawdę to jest tylko osłona przed wprowadzeniem ideologicznych eksperymentów. (…) Najbardziej kontrowersyjny element konwencji mówi o tym, że płeć jest uwarunkowana kulturowo-społecznie, czyli poprzez kulturę, a nie poprzez biologię" – pruł się bez opamiętania w Radiu Maryja Jaki. W tym momencie klasyczna „kurwa" mogłaby streścić moje uczucia, ale wyjaśnię: konwencja nie wprowadza żadnej ideologii, ale przepisy mające chronić kobiety przed przemocą wynikającą m.in. ze społecznych różnic w traktowaniu osób różnej płci. Co więcej, wprowadza najważniejsze definicje (m.in. systemowej i strukturalnej przemocy ze względu na płeć, płci społeczno-kulturowej, przemocy domowej czy gwałtu), które trafnie oddają istotę tych zjawisk, i umożliwia ich skuteczne zwalczenie, a obszczywanie tych postulatów neomarksizmem nie zaczaruje rzeczywistości.

Polska – oaza tożsamości

Najbardziej jednak ubawił mnie poseł do Parlamentu Europejskiego Jaki stwierdzeniem: „Musimy pamiętać, iż statystyki pokazują, że to Polska jest krajem najbezpieczniejszym dla kobiet czy mniejszości. To jest niespotykane w wielu demokracjach, które siłą stosują ideologię gender. Głównym powodem tego, dlaczego te statystyki w Polsce są tak dobre, jest to, że bezpieczeństwa bronią małe wspólnoty tożsamościowe. Tam, gdzie oazy tożsamości są silne, tam jest bezpiecznie".

W tej wypowiedzi jest więcej szpachli niż na golfie po dachowaniu. Badanie Agencji Praw Podstawowych UE z 2014 r., owszem, wykazało, że w Polsce jest najmniej przypadków przemocy wobec kobiet w Europie (19 proc., a średnia unijna wynosi 33 proc.). Jednocześnie ten sam raport Agencji Praw Podstawowych wyjaśnia, skąd mogą się brać różnice w poziomie przemocy między poszczególnymi państwami członkowskimi. Cytuję: „W społeczeństwach, w których przemoc w rodzinie uważa się w dużym stopniu za sprawę prywatną, jest mało prawdopodobne, że o przypadkach przemocy wobec kobiet będzie się rozmawiać z rodziną i przyjaciółmi lub że będą one zgłaszane policji". Wypisz wymaluj definicja przeciętnej polskiej małej wspólnoty tożsamościowej, w której królują złote zasady: „Jak chłop baby nie bije, to jej wątroba gnije" i „Morda w kubeł".

A to nie koniec balu: „Równouprawnienie płci może być przyczyną większej częstotliwości ujawniania przypadków przemocy wobec kobiet. Jest też bardziej prawdopodobne, że w społeczeństwach, w których panuje większe równouprawnienie, przypadki przemocy wobec kobiet będą traktowane i zwalczane bardziej otwarcie".

Tym samym pokraczne argumenty dr. Jakiego spłynęły w kiblu.

Niezależnie od szpagatów, salt i wszelkich prób autoonanizmu, jakich podejmą się polscy konserwatyści, wdrożenie konwencji na poziomie Unii Europejskiej to jasny sygnał, że ochrona ofiar przemocy przez wzgląd na płeć, w tym ochrona praw kobiet, są priorytetem w całej Unii. I należy się z tego cieszyć.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 7fd02aebd2

Cały naród buduje lotnisko w Radomiu.

Lot nad pisowskim gniazdem

„Lotnisko Warszawa-Radom jest dowodem na sprawczość naszych rządów, na to, że obóz Zjednoczonej Prawicy dotrzymuje wyborczych obietnic i zmienia Polskę na lepsze, zwłaszcza Polskę żyjącą poza kilkoma największymi miastami" – napisał Jarosław Kaczyński w liście do uczestników uroczystego powtórnego otwarcia lotniska w Radomiu.

Proszę pana, proszę pana, zaszła u nas wielka zmiana

W tym jednym zdaniu prezes zarówno łgał, jak i ocierał się o prawdę. Port lotniczy w Radomiu PiS wymyśliło sobie jeszcze w 2005 r. A to dlatego, że wówczas rządziło tym miastem. Miasto Radom na utworzenie i utrzymanie lotniska tylko do 2015 r. wydało ponad 125 mln zł. 14 maja 2014 r. ówczesny prezes Portu Lotniczego Radom Tomasz Siwak otrzymał z Urzędu Lotnictwa Cywilnego certyfikat umożliwiający przyjmowanie i wysyłanie samolotów. Tyle że z lotniska żaden poważny przewoźnik nie chciał korzystać. Pojawiły się tam ledwie linie lotnicze z Czech i Łotwy. Po kilku miesiącach jednak i one zrezygnowały. Powód był prosty: lataniem do i z Radomia prawie nikt nie był zainteresowany. Liczba pasażerów w pierwszym roku wyniosła ledwie 670, by trzy lata później dojść do 9,9 tys. Gigantyczne koszty utrzymywania infrastruktury i pracowników spowodowały, że Radom rządzony od 2014 r. przez Platformę kazał lotnisku zbankrutować. W 2017 r. zawiesiło ono działalność.

Krajem rządziło już PiS. Partia Kaczyńskiego nie zauważyła, że pomysł z lotami z Radomia był bez sensu, i brnęła w bzdurę coraz głębiej. Najpierw zmuszono państwowe Polskie Porty Lotnicze do kupienia aeroportu w Radomiu za ułamek tego, co zapłacił za lotnisko samorząd, konkretnie zaś za 12,7 mln zł. Potem wpieprzono niemal miliard złotych, żeby lotnisko zbudować na nowo. No i zbudowano – PiS dotrzymało słowa.

Po co? Tego nikt nie wie. Tak jak nikt nie jest sobie w stanie wyobrazić, w jaki sposób Polska mieszkająca pod Radomiem będzie w stanie zapełniać samoloty liczące po 239 foteli.

Mieszkańcom Radomia też nie ma czego gratulować. Początek pasa startowego leży 400 m od pierwszych zabudowań, pół kilometra dalej jest regularna gęsta zabudowa jednorodzinna. Śródmieście dzieli od początku pasa ledwie 3,6 km. Cały Radom będzie słyszał każdy lądujący i startujący samolot. Jeśli takie będą.

Zamiast deszczu u sąsiada dziś padała oranżada

„Za sprawą tego lotniska, jednego z najnowocześniejszych i najbardziej komfortowych w Polsce, Radom i sąsiednie ośrodki zyskują połączenie z miastami w Europie, Azji i Afryce" – napisał w liście na otwarcie Andrzej Duda.

O jakie ośrodki mu chodziło? O leżący niecałe dwie godziny drogi Lublin, który ma własne lotnisko? A może o leżącą w tej samej co Lublin odległości Łódź z jej portem lotniczym o nazwie Lublinek? O Kielcach pewnie nie myślał, bo o półtorej godziny jazdy stamtąd samochodem świetnie hula lotnisko w krakowskich Balicach. O Warszawie też chyba nie, bo Okęcie i Modlin leżą niemal w stolicy, a nie 100 km od niej.

Jeszcze mniej wiadomo, skąd Dudzie wzięła się Azja czy Afryka, skoro w Radomiu nikt poza LOT-em nie chce lądować ani startować. A i Polskie Linie Lotnicze też mają na „najnowocześniejszym i najbardziej komfortowym" lotnisku tylko po jednym locie i powrocie – do Rzymu i Paryża. Na Radom nie zdecydowała się nawet żadna z tanich linii lotniczych, z Orbanowskim Wizz Airem na czele.

Harmonogram budowy lotniska był znany od pięciu lat. Przez ten czas PPL powinny dogadać się z kilkoma przewoźnikami. Rozmowy prowadzono. Linie lotnicze dostawały doskonałe warunki, a jednak z Radomia skorzystać nie chciały. Z powodu najprostszego na świecie. Nie byłyby tam w stanie zapełnić samolotów pasażerami.

Po południu na zabawie utonęła kaczka w stawie

Morawiecki był w Radomiu osobiście. I – jak to ma w zwyczaju – łgał. Między innymi o tym, że „Okęcie jest absolutnie przeładowane, więc otwarcie tego portu ma wielki sens infrastrukturalny, logistyczny" – ocenił. Jak tłumaczył, port Warszawa-Radom odciąży lotnisko Chopina w Warszawie, będzie lotniskiem zapasowym.

Nie wie, że naturalnym lotniskiem zapasowym stolicy od lat jest Modlin? Ten sam, przez który w zeszłym roku przewinęło się rekordowe 3,1 mln podróżnych. A mogłoby nawet ponad trzy razy tyle. Wie to na pewno, skoro więc opowiada, co opowiada, to świadomie kłamie. Tak jak o przeładowaniu lotniska Chopina.

Na dziś jego przepustowość wynosi około 22 mln pasażerów rocznie. W zeszłym roku obsłużono tam 14,4 mln pasażerów. Nim ruch zbliży się do rekordowego wyniku niecałych 19 mln pasażerów z 2019 r., minie kilka lat. Zapas więc jest, i to niemal na dekadę.

Na dodatek rządowe szuflady od lat kryją przygotowaną przez PPL dokumentację dotyczącą nowych inwestycji na lotnisku Chopina, które podwyższyłyby jego przepustowość do poziomu ponad 28 mln pasażerów. Na to potrzeba 10 razy mniej kasy, niż wydano na Radom, a efekt byłby o niebo lepszy.

Ministerstwo Infrastruktury wstrzymało ten projekt. Zatrzymany został też wniosek PPL o zmianę decyzji środowiskowej. Rząd miał w dupie rachunek ekonomiczny i nie słuchał nawet swoich własnych nominatów.

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Jadwiga Emilewicz tak długo podlewała drzewko swojej kariery, włażąc w dupę władzom Zjednoczonej Prawicy, że wreszcie wróciła do rządu, na którego czele stoi Kłamczuch Rady Ministrów Mateusz Morawiecki. Dostała posadę wiceministerki funduszy i polityki regionalnej. Odstawienie od władzy trwało u niej 29 miesięcy – funkcje wicepremierki i ministerki przedsiębiorczości i technologii straciła w październiku 2020 r.

Szybko otrząsnęła się z zespołu odstawiennego (mamy z nim do czynienia, gdy osoba uzależniona przestaje dostarczać organizmowi określone bodźce uzależniające lub znacznie ogranicza dawki tych bodźców), a potem zaczęła pracować na come back, do upadłego broniąc pisowskiej władzy w programach radiowych i telewizyjnych. Dobre słowa pod adresem rządu szły w tysiące…

Przetrwała kwarantannę, wróciła do łask, znów jest przy rządowym cycu. O kilka pozycji poprawiła lokatę na liście wyborczej.

A my pamiętamy prawdziwe oblicze Emilewicz – gdy bezczelnie łamała prawo i dobre obyczaje, stawiając dobro własnej rodziny ponad dobrem wspólnym.

5 stycznia 2021 r., Suche pod Poroninem: na stoku narciarskim pojawia się rodzina Emilewiczów. Synowie poddają się białemu szaleństwu. Przecież to łamanie przepisów antycovidowych! – wołają niezależnie media. Mali Emilewiczowie powinni mieć licencje Polskiego Związku Narciarskiego! A nie mają.

„Ależ mają" – odpowiada Jadwiga Emilewicz. Mamusia załatwiła kwity dwa dni później, 7 stycznia. Kłamczuszka…

Nic dziwnego, że Morawiecki przywrócił ją do rządu. Oszust oszusta myje.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wałek

Rolnicy płaczą, rząd coś tam obiecuje, a ceny mąki i tak się nie zmieniają.

Jeśli w telewizji będziecie oglądali kolejny materiał z rolnikami płaczącymi z powodu ukraińskiego zboża, zmieńcie kanał. Chyba że chcecie być okłamywani.

Rok temu media prześcigały się w pokazywaniu dzieci ze spuchniętymi z głodu brzuszkami. Opowiadano, że to wszystko dlatego, że zablokowano wywózkę z Ukrainy milionów ton zbóż mających trafić do głodujących.

Eksperci od rolnictwa pukali się w głowę. Wiedzieli, że na tym rynku jest lekka nadpodaż i kilka milionów ton pszenicy żadnego głodowego armagedonu nie wywoła. Chaos w mediach poczytywano za skutek działań propagandowych biznesu, który postanowił zarobić. I to wcale nie naszego, ale światowego biznesu.

Eksperci wiedzieli, że od kilkunastu lat Rosja nie jest już importerem ziarna, ale stała się potentatem w jego produkcji. Rosyjskie zbiory są porównywalne z największymi na świecie – amerykańskimi. Agresja blokującej eksport ukraiński Moskwy pozwoliła jej zacząć opróżniać magazyny i mimo sankcji zarzucać świat własnym zbożem.

Ministerialna wyrocznia

Nasi kombinatorzy zbożowi też poczuli pieniądz. Brzuszki głodnych dzieci spowodowały, że Unia Europejska pozwoliła na bezcłowy handel ukraińskim zbożem. W założeniu miało ono przejeżdżać przez kraj pociągami do portów i płynąć sobie do głodujących.

Rys. JANUARY

eprasa.pl 7fd02aebd2

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

A tymczasem na obiedzie miał być lew i dwa niedźwiedzie

„Tutaj w Radomiu powstało najnowocześniejsze polskie lotnisko. To musimy sobie uświadomić" – powiedział na otwarciu lotniska wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Horała. Po czym dodał, że „lotnisko nie jest projektem obciążającym polskiego podatnika, a projektem biznesowym Polskich Portów Lotniczych".

Horała w Radomiu to bezczelność, bo jest przecież przede wszystkim pełnomocnikiem rządu od budowy CPK. Czyli czegoś w stosunku do lotniska radomskiego nader konkurencyjnego. Horała zatem powinien od lat walczyć z koncepcją portu lotniczego w Radomiu. Kwintesencją CPK ma być bowiem lotnisko w Baranowie, o godzinę jazdy z Radomia. Ma mieć przepustowość 40 mln pasażerów rocznie. Żeby to osiągnąć, rząd chce wygaszać Okęcie i zbankrutować Modlin oraz Łódź Lublinek. Radomski aeroport też z tego powodu powinien zostać zaorany i obsiany kukurydzą.

Chyba że… Horała wie coś, czego nie wie opinia publiczna, a o czym pisowskie wiewiórki donoszą od miesięcy. Tego mianowicie, że PiS odpuścił budowę hiperlotniska z powodu braku kasy. Na hub lotniczy kasa musiałaby pójść wyłącznie z budżetu państwa. Bruksela w 2014 r. wstrzymała finansowanie infrastruktury lotniczej. Stało się tak po tym, gdy się okazało, że dziesiątki europejskich lotnisk, które powstały dzięki ambicjom samorządowców, splajtowały i dziś niszczeją.

Dlatego Unia nie da na lotnisko ani euro.

W Polsce na 14 lotnisk tylko pięć wychodzi na zero lub ma zysk. Reszta, jak Łódź, Lublin czy Olsztyn Szymany, wymaga rocznego dopłacania rzędu dziesiątków milionów złotych. Radom też będzie pod kreską jakieś 30–40 mln zł rocznie.

Dlatego jeśli Horała opowiada o lotnisku radomskim jako pomyśle biznesowym, to oczywiście kłamie. PPL to co prawda firma, ale jej właścicielem jest państwo. I jeśli będzie pod kreską, to państwo wyskoczy ze wsparciem budżetowym. Znaczy za miliard złotych na budowę lotniska w Radomiu i na to, żeby mogły tam startować dwa samoloty dziennie, zapłacimy wszyscy. To już widać. Przez tydzień funkcjonowania nowo otwartego lotniska odprawiono tam tylu podróżnych, ilu Okęcie odprawia w ciągu 45 minut.

TADEUSZ JASIŃSKI

Bękart Kaczyńskiego

Czy założyciel Agrounii pójdzie w ślady Andrzeja Leppera?

Michał Kołodziejczak po prawej, po lewej Jarosław Kaczyński. To plakat, informujący o konwencji Agrounii. Podpis: „W ten sam dzień PiS organizuje swoją konwencję. Chcą przykryć nasz przekaz? NIE UDA IM SIĘ! To będzie dzień sporu o to, jak ma wyglądać Polska".

Kołodziejczak, portretując się obok prezesa Polski, przyzwyczaja ludzi do myślenia, że może wejść do pierwszej ligi. To tylko kwestia czasu. Lepper potrzebował 10 lat, żeby znaleźć się w sejmie. Agrounia istnieje pięć lat. I może się udać już w tym roku.

Zestawianie się z prezesem Polski generalnie jest korzystne dla Kołodziejczaka. 35-latek z chłopięcym wdziękiem przeciwko stetryczałemu 74-latkowi. Szczęśliwy mąż i tata przeciwko staremu kawalerowi z kotem. Posiadacz prawa jazdy i karty kredytowej przeciwko facetowi, którego nieporadność obrosła w legendy.

Wyrzutek

Zabawę z polityką zaczynał w 2014 r. jako radny PiS w rodzinnych Błaszkach. To pod Sieradzem – w tych stronach Kołodziejczakowie uprawiają kapustę.

„Macie w dupie nasze sprawy, tak?" – walił. Gdy zaczął organizować pikiety przeciwko PiS, wyrzucili go z partii. „Nie to nie" – machnął ręką. Nie pojechał uklęknąć przed Jarosławem Kaczyńskim, choć to przecież jego duchowy tata. W 2018 r. zarejestrował Agrounię.

Trudno było nie zauważyć narodzin nowego bytu. Protestując przeciwko „piątce dla zwierząt", Kołodziejczak wyrzucił pod dom Jarosława Kaczyńskiego warzywa, jaja i martwą świnię. Notorycznie zakłóca przekaz TVPiS dotyczący rolnictwa. Na ostatnią konwencję PiS przywiózł tonę węgla – symbol zdrady. Nie ma tanich mieszkań, elektrycznych samochodów ani hodowli świń w Polsce.

Jakiś czas temu premier Mateusz Morawiecki w towarzystwie ministra rolnictwa pofatygował się do chłopa z Brzydowa w warmińsko-mazurskim. Został sfilmowany na tle dobrego parku maszynowego. „Tutaj rolnik zbudował większe gospodarstwo. Chwała jemu, podziwiam naprawdę ten sprzęt, ten park maszynowy. To jest coś znakomitego" – pochwalił szef rządu.

Kołodziejczak: „Za premierem stał wypożyczony sprzęt, a nie maszyny i traktory rolnika!". Wywołany do tablicy właściciel gospodarstwa Andrzej Zakrzewski: „Tak, to była tylko wystawka. Mój sprzęt został schowany".

Dupa ministra

PiS próbował się z Kołodziejczakiem zaprzyjaźnić. Kiedy rząd wyasygnował 200 mln zł na walkę z afrykańskim pomorem świń, dziennikarka TVPiS zapytała, czy lider Agounii jest zadowolony. Przecież można razem, wespół zespół dla dobra narodu. W domyśle: ukłoń się, buraku, dostaniesz miejsce na naszej liście. Albo jakąś tekę.

„Te 200 mln niech minister rolnictwa wsadzi w dupę. Niech wytrze dupę. Jest to debil, który nas wszystkich upokarza. 2 mld zł na wsparcie rządowej telewizji i 200 mln zł dla strategicznego sektora polskiej gospodarki" – rozdarł się Kołodziejczak. Rozmowę zarejestrowały również jego kamery, więc została upubliczniona.

25 stycznia 2022 r. interdyscyplinarne laboratorium Citizen Lab, działające na University of Toronto, poinformowało, że telefon komórkowy Michała Kołodziejczaka był inwigilowany przy pomocy oprogramowania szpiegowskiego Pegasus.

Stryczek

Kołodziejczakowie uprawiają kapustę. Warzywo odbierał producent surówek. Ma siedzibę pod Warszawą, a właścicieli w Holandii. 30 lat tradycji, 200 miejsc pracy, kilkuset współpracujących z firmą rolników.

Jeśli ktoś chciałby pozbawić Kołodziejczaka kasy na paliwo i robienie zadym w coraz to innych częściach Polski, najprościej było udupić surówkarza. Niech Kołodziejczak sprzedaje swoją kapustę na bazarze w Sieradzu!

Szczęśliwie wybuchła wojna na Ukrainie i MSWiA znalazło pretekst do interwencji. „U producenta surówek jest ruski kapitał" – stwierdziło i wpisało przedsiębiorstwo na listę sankcyjną. Próżno holenderscy właściciele zapewniali, że nie są Rosjanami. Firma nie mogła produkować ani sprzedawać tego, co zostało wyprodukowane. Przestała odbierać warzywa, nie zapłaciła dostawcom za ostatnie dostawy. Lider Agrounii był przekonany, że prawdziwym celem ataku był on i jego rodzina.

Korespondowałam w tej sprawie z rzecznikiem ministra Mariusza Kamińskiego. „Czy chcieli dać nauczkę Kołodziejczakowi?" – dociekałam.

Po 28 dniach doczekałam się odpowiedzi. Na temat lidera Agrounii cisza. Jakby pytanie nie padło. Za to wyjaśnili, że wpisali Maga Foods na listę sankcyjną, bo… mieli prawo. Co dalej? „Informacje są analizowane".

Producenta surówek zdjęto ze stryczka dopiero w sierpniu 2022 r., kiedy Holendrzy sprzedali firmę polskim pracownikom.

Prowokator

Rzeka ukraińskiej pszenicy i kukurydzy zostawała nad Wisłą, powodując gwałtowny spadek cen ziarna i bankructwa polskich producentów. Problem nabrzmiewał rok. Przez długi czas Jarosław Kaczyński szedł w zaparte: „Wszystkie te wieści o tym, że tu są jakieś znaczące ilości zboża (…) są po prostu wieściami nieprawdziwymi, ale ciągle się to głosi. Nikt nie straci, wszyscy rolnicy sprzedadzą swoje zboża po naprawdę bardzo przyzwoitych cenach, nawet jeśli uwzględnić inflację" – kłamał.

Już w lipcu 2022 r. w tej sprawie Agrounia zablokowała Warszawę. TVPiS komentowała: na ulice wyszły ruskie onuce. Michał Kołodziejczak walczy z ukraińskim ziarnem, wykazując antyukraińską postawę, bo jest rosyjskim dywersantem, powiązanym z piątą kolumną. Tytuł programu: „Prowokatorzy Kremla sieją zamęt".

W grudniu ubiegłego roku działacze Agrounii weszli do gabinetu wojewody lubelskiego. Po raz kolejny domagali się zablokowania importu płodów rolnych z Ukrainy. „Przecież wystarczy plombować transporty… Nie wyjdziemy, dopóki nie zaczniecie działać" – zapowiedział Kołodziejczak.

Wyniosła go policja, koledzy wyszli sami z rękami uniesionymi do góry i okrzykiem: „Hańba!"

Prokuratura postawiła protestującym zarzuty naruszenia miru i niestosowania się do zaleceń policjantów. Ziobro nie uporał się jeszcze z reformą wymiaru sprawiedliwości, bo Sąd Rejonowy w Lublinie umorzył postępowanie. Mniej więcej w tym samym czasie, na wiosnę 2023 r., PiS zauważył, że ze zbożem jest coś na rzeczy, i powołał sztab kryzysowy.

Wrzód

Agrounia jest jak wrzód. Nikt jej nie lubi. Media związane z opozycją dopiero niedawno zauważyły, że istnieje, choć Kołodziejczak to niezwykle barwny polityk. Konwencja Agrounii przemknęła prawie niezauważona. W odróżnieniu od konwencji PiS, choć Kaczyński jak zwykle rozdawał lizaki. Przekaz dla wsi był prosty: PiS kocha chłopów, chłopi mają problemy, PiS je rozwiąże. Będą lepsze emerytury, darmowe leki dla seniorów...

Eksperci szacują, że 40 proc. wyborców nie wierzy ani władzy, ani opozycji. Kołodziejczak jest ciekawą propozycją dla tych, którzy odeszli z PSL i nigdy nie zagłosują na Tuska. A już prawdziwe żniwa może zebrać wśród wiejskiego elektoratu PiS.

Nie zamierza tworzyć szerokiej koalicji. Dogadał się z Magdaleną Sroką i jej Porozumieniem. Panna z miasta z chłopcem ze wsi – na pierwszy rzut oka jedyne, co ich łączy, to pisowska przeszłość. Kilka tygodni temu zarejestrowali wspólną partię o tymczasowej nazwie Ruch Społeczny, żeby ominąć przepis o ośmioprocentowym progu dla koalicji.

„Szukam poparcia u ludzi, a nie u liderów innych partii. Dla mnie to żadne zwycięstwo – wygrać, żeby wygrać. Dla mnie wygrać to znaczy mieć plan i go realizować" – mówi Kołodziejczak i dodaje: „Mogę iść tylko do przodu. Drzwi z tyłu zamknięte, klucz wyrzuciłem".

BOŻENA DUNAT

zbożowy

Światowa panika, specjalnie wywołana przez handlarzy, zrobiła swoje. Tuż po ubiegłorocznych żniwach za tonę pszenicy rolnicy dostawali w skupie po 1500–1600 zł. I to wcale nie dlatego, że zbiory były mniejsze, ale że taka cena ustaliła się na rozhuśtanych przez spekulantów rynkowych międzynarodowych rynkach płodów rolnych.

Ci, którzy wiedzieli, co jest grane, zarabiali miliardy. Polscy handlarze zbożem również. Pomógł im ówczesny minister rolnictwa Henryk Kowalczyk. Czy z ignorancji, czy może z niecnych pobudek opowiadał, że tranzytowane przez Polskę ukraińskie zboże nie wpłynie na ceny skupu, więc rolnicy mogą trzymać ziarno u siebie i sprzedać je na wiosnę, gdy będzie – jak co roku – najdroższe.

Polscy producenci rolni Kowalczykowi uwierzyli i zamiast zapełniać magazyny firm handlowych, trzymali ziarno u siebie. Właściciele elewatorów zbożowych ministrowi nie uwierzyli. A dzięki postawie rolników mieli mnóstwo pustej przestrzeni w magazynach. Znaleźli więc furtkę, dzięki której zarobili krocie. Furtka nosiła nazwę „zboże techniczne".

Do zeszłego roku nikogo ta formuła nie interesowała, bo oznaczała ziarno do palenia w ekopiecach lub przeznaczone do fermentowania i robienia z niego spirytusu dolewanego do ekobenzyny. W ocenie specjalistów jest to jednak takie samo zboże jak każde inne zboże konsumpcyjne i paszowe, tyle że bez świadectwa fitosanitarnego. I jako takie nie powinno być wprowadzone do obrotu, a przynajmniej nie przed gruntownym przebadaniem przez odpowiednie inspekcje.

Głodem tuczeni

Ukraińskie zboże techniczne było tańsze od naszego o prawie 30 proc. I jak się je zmieliło na mąkę, to dawało zarobić dziesiątki milionów. O tym, że mąka z takiej mieszanki powinna być tańsza, nikt nawet nie pomyślał, bo sprawa by się wydała. Kilkuset importerów-młynarzy po cichutku robiło więc interesy życia. Fiskus, piekarze i zjadacze chleba wciąż płacili za zboże jak za zboże, czyli inflacyjnie drogo.

W Polsce zbiera się rocznie 10–15 mln ton pszenicy. Szacunki mówią, że ukraińskiego zboża trafiło do nas nieco ponad 3 mln ton. Polskie magazyny powinny sobie z tą ilością śmiało poradzić i sprawa nie powinna była się wydać.

Późną jesienią międzynarodowa bańka spekulacyjna ze zbożem pękła. Ceny na giełdach zaczęły spadać. Na giełdach, czyli i w polskich punktach skupu. Rolnicy dostają dziś już nie 1500 zł za tonę, ale niecałe 700. Połowę tego, co obiecywał im po kwietniowym wybuchu afery zbożowej Kaczyński. Za taką cenę nikt nie chce pojawiać się w punktach skupu. One też nie są skore do odbierania ziarna. I wcale nie dlatego, że są zapchane ukraińskim zbożem. Nie chcą kupować zboża, bo wciąż tanieje. Jeśli je kupią drożej, to po prostu nie będą mogły go sensownie pchnąć w świat.

Producenci rolni mają więc przerąbane, bo ich własne magazyny wciąż są pełne zbiorów z zeszłego roku, a szykują się nowe żniwa, z plonami znacznie lepszymi niż poprzednio. Rynek światowy jest zapchany zbożem. Głodujące dzieci głodują jak dawniej, a polski rząd przez ukraińskie zboże zdążył się ośmieszyć w kraju, skonfliktować z Unią Europejską wprowadzeniem nielegalnego embargo na ukraińską żywność, a teraz jeszcze będzie musiał wysupłać pieniądze podatników, by dopłacać do eksportu zboża, którego nikt na świecie za bardzo nie chce, chyba że pół darmo. A giełdowe ceny ziarna są już niższe od tego, co polscy importerzy płacili Ukraińcom za zboże techniczne.

Męka w cenie mąki

Rolnicy płaczą przed kamerami i protestują. Powinni jednak rozpaczać nad własną chytrością. Cena z jesieni ubiegłego roku dawała im bardzo dużą nadwyżkę nad kosztami produkcji zbóż. Poza tym, gdyby nie słuchali Kowalczyka i sprzedawali wówczas zboże, to magazyny byłyby pełne i nikt nie wpadłby na pomysł zapełniania ich zbożem technicznym. Gdyby to zrobili, to dziś problem mieliby handlarze posiadający wielkie elewatory.

Tymczasem zboże leży u producentów. To ich magazyny są pełne. Moce przerobowe dużych elewatorów i nawet portów są niewykorzystane. Nowy minister rolnictwa Robert Telus obiecał, że do końca czerwca Polska wyeksportuje całą nadwyżkę zboża. Powoływał się na przepustowość portów przekraczającą 1 mln ton miesięcznie. Chyba nie wie, że ich możliwości nie przekraczają 700 tys. ton. Średnie miesięczne przeładunki portowe w bieżącym sezonie wynoszą tylko 450 tys. ton, a w najlepszym miesiącu – czyli lipcu 2022 r. – blisko 670 tys. ton.

Żeby jednak pakować coś na statki, trzeba mieć co i dla kogo. Tymczasem zagraniczni nabywcy wstrzymują się z zakupami z powodu spadających cen. Czekają na jeszcze niższe ceny. Tak samo polskie punkty skupu. Mający pełne magazyny polscy producenci zbóż też czekają – na obiecane przez Kaczyńskiego dopłaty.

Znalezienie winnego tego burdelu wcale nie jest proste. Chciwość rolników, głupota i tromtadracja rządzących oraz kryminogenna pazerność firm skupujących zboże są tak splecione, że trudno powiedzieć, która dominuje.

Szaremu zjadaczowi chleba rozwiązanie tej zagadki zupełnie nic nie da. Bo to, czy jeden cwaniak wycyckał drugiego, który uwierzył idiocie, i tak nie zmieni ceny pieczywa. Jej nie wymyśla się na Nowogrodzkiej. Jest pochodną giełd światowych. Tych handlujących energią, zbożem czy paliwem. Większy czy mniejszy urodzaj nad Wisłą nie obniży więc ceny mąki ani o grosz.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 7fd02aebd2

GADMAN

Czar pisuaru

Męska toaleta a sprawa polska.

Toalety były zmistyfikowane w Polsce Ludowej. Nie tylko dlatego, że toalet, jak wszystkiego w ówczesnej gospodarce niedoboru, zawsze brakowało. Ówczesne media nieraz podnosiły problem ich deficytu, niezwykle dotkliwy dla pilnie potrzebujących. Odważnie i bezkompromisowo piętnowały fatalny stan higieniczny tych istniejących. Warto przypomnieć, że w tamtych latach cenzura pozwalała na swobodną krytykę chamskich kelnerów i brudnych toalet.

Toalety w Polsce Ludowej były miejscem wolności. Przypominały loże masońskie w społeczeństwach feudalnych. W loży każdy brat był równy. Syn wytwórcy pasztetów mógł zasiąść przy jednym stole podczas agapy z księciem krwi. Poza lożą taka sytuacja nie mieściła się w społecznej wyobraźni.

W Polsce Ludowej szeregowy członek partii, a nawet bezpartyjny, mógł oddawać mocz w ówczesnej toalecie ramię w ramię z sekretarzem partii, generałem wojska, policji, biskupem nawet.

• • •

Aleksander Kwaśniewski od zawsze uchodził za człowieka hodującego i pielęgnującego przyjaciół. Miał kiedyś zapiekłych wrogów jedynie wśród radykalnej prawicy.

Jednak najsilniej wrogość do prezydenta Kwaśniewskiego demonstrował były prezydent Lech Wałęsa. Postać historyczna, pomnikowa, ale też małostkowa i zawistna. Prezydent Wałęsa nie mógł wybaczyć prezydentowi Kwaśniewskiemu przegranej w wyborach 1995 r., kiedy polski liberalny komentariat medialny jeszcze przed wyborami orzekł, że komuch Kwaśniewski nie może wygrać z legendą Solidarności.

Nie mógł Wałęsa wybaczyć Kwaśniewskiemu telewizyjnej przedwyborczej debaty w 1995 r. Wałęsa, pewny swej popularności, był dodatkowo opromieniony zwycięską debatą telewizyjną z 1989 r., kiedy rozgromił wielce inteligentnego Alfreda Miodowicza, lidera konkurencyjnych OPZZ.

Ale Wałęsę zgubiła pycha. Kwaśniewski przygotował się do debaty. Zaskoczył Wałęsę przyniesionym plikiem dokumentów odpierających zarzuty wobec niego. Zdenerwował spóźnieniem się do studia i propozycją końcowego kurtuazyjnego podania sobie rąk. Wtedy urzędujący prezydent Wałęsa zapieklił się i publicznie zadeklarował, że prędzej bezczelnemu młokosowi Kwaśniewskiemu poda nogę, niż kiedykolwiek uściśnie mu dłoń.

Kwaśniewski wygrał wybory prezydenckie z Wałęsą w 1995 r., a potem drugi raz w 2000 r. Przez lata Wałęsa demonstrował złość i niechęć do niego. Aż przyszedł kwiecień 2005 r.

Umarł wtedy papież Jan Paweł II, zwany też papieżem Polakiem. Ten, który zaprosił Olka i Jolę do swego samochodziku papamobile, czym wzbudził zdziwienie i zawiść polskich katolików. Skoro papież umarł, to musiał być wyprawiony mu pogrzeb. Z udziałem przywódców licznych państw, bo każdy papież jest też przywódcą państwa watykańskiego.

Początkowo państwo polskie dostało pięć miejsc na uroczystości pogrzebowe. Ale, jak wspomina prezydent Aleksander we właśnie wydanej książce „Prezydent", było to za mało na polskie potrzeby. W czasie promocji książki były prezydent uzupełnił o dodatkowe szczegóły zapisaną przez Aleksandra Kaczorowskiego relację. Początkowo w ramach pięcioosobowego kontyngentu na pogrzeb mieli lecieć prezydent Kwaśniewski z małżonką, były prezydent Wałęsa z małżonką i marszałek Senatu RP Longin Pastusiak.

Ale ambasadorem RP przy państwie watykańskim była Hanna Suchocka, była premier, powszechnie zwana Parafianką. Jednak JE Suchocka miała znakomite wpływy w administracji watykańskiej. Wytargowała kolejne pięć miejsc. Na jedno z nich załapał się były premier Tadeusz Mazowiecki, też wieloletni znajomy zmarłego.

Wylot do Watykanu od początku obfitował w kłopoty. Wałęsa odmówił lotu z urzędującym prezydentem Kwaśniewskim. Ręki mu przecież nie podawał, a nogi w tak szczególnym momencie nie chciał. Dlatego delegacja polska poleciała dwoma samolotami Tu-154. Wtedy jeszcze dwa takie były na stanie. Potem trzeba było podstawić dwa busy z lotniska do Watykanu. I mało by brakowało, aby były dwie delegacja polskich żałobników. Na szczęście przed rozpoczęciem uroczyści wszyscy musieli udać się do toalety. I tam była tylko jedna toaleta męska.

Obaj prezydenci weszli do niej osobo, a wyszli razem. Pogodzeni. W takiej komitywie, że nawet na wniosek premiera Mazowieckiego uścisnęli sobie ręce.

Od tamtej sesji w watykańskim WC obaj prezydenci mają poprawne relacje. Zwłaszcza że w czasach rządów PiS obaj zasilili szeregi demokratycznej opozycji.

• • •

W czasie debaty promującej książkę zastanawiano się, z kim mógłby się jeszcze pogodzić prezydent Kwaśniewski. W kuluarach przypominano jego szorstką przyjaźń z premierem Leszkiem Millerem. Podobnie było na niedawnym warszawskim Kongresie Forum Postępu.

To dowodzi, że w środowiskach lewicy, zwłaszcza tej z SLD, silne jest oczekiwanie na publiczne pojednanie obu jej historycznych liderów.

Tylko któż teraz powinien umrzeć, aby doszło do takiego spotkania? I w której toalecie mogłoby dojść do tej historycznej zgody?

PIOTR GADZINOWSKI

Premiera książki „Prezydent. Aleksander Kwaśniewski w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim".

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pokochać Kwacha

Jakby ktoś mi 20, a nawet 10 lat temu powiedział, że przyjdzie taki moment, kiedy będę dobrze pisać o Aleksandrze Kwaśniewskim, pewnie bym zapytała, z czym się na łby pozamieniał. A tymczasem ostatnio Kwaśniewski jest na lewicowym widnokręgu postacią wyróżniającą się nie tylko klasą – co akurat nie jest szczególnie trudne – ale także przywiązaniem do zasad. Tego się nie spodziewałam.

Miły i postępowy

Podczas gdy Leszek Miller wzywa wyborców do bojkotowania lewicy i głosowania na Tuska, Kwaśniewski z uporem powtarza ten sam bon mot: „Dopóki będę miał siłę dowlec się do urny, nie własnej, lecz wyborczej, będę głosował na lewicę". Nazwijcie mnie sentymentalną, ale to dużo dla mnie znaczy. Faceci, którzy tej lewicy zawdzięczają oszałamiające kariery polityczne i najwyższe stanowiska w państwie, nie mają prawa głosować na nikogo innego.

Ale to nie koniec niespodziewanie objawionych cnót byłego prezydenta.

W księgarniach pojawił się właśnie „Prezydent": wywiad rzeka, który z Kwaśniewskim zrobił Aleksander Kaczorowski. Nieco mnie to zdziwiło, bo sądziłam, że ta forma literatury faktu umarła już zasłużoną śmiercią – w końcu ile można powielać patent Rolickiego z 1990 r. – ale jeszcze bardziej zdziwiły mnie ciepłe uczucia, jakie wywołała we mnie lektura.

Na sobotnim Kongresie Forum Postępu, któremu fundacja byłego prezydenta patronowała („postęp" to generalnie fajne słowo i miło, że Kwaśniewski się go nie wstydzi), jeden z wieloletnich przyjaciół Kwacha powiedział mi, że to książka taka jak on sam: wygładzona, pozbawiona kantów i w zasadzie jakichkolwiek negatywnych opinii o kimkolwiek. I dodał, że Kwaśniewskiemu napisanie takiej miłej książki łatwo przyszło, bo on generalnie nie lubi mówić źle o kimkolwiek.

Narty z Dudą

W atmosferze rzeźni, w jakiej toczy się ostatnio nasze życie polityczne, jest to odświeżająca odmiana. No bo wyobraźcie sobie innego przedstawiciela „strony demokratycznej", który na pytanie „Wyobraża pan sobie wspólny wypad na narty z Dudą?" odpowiada: „Jak skończy prezydenturę, to czemu nie?" – i dodaje: „On zresztą dobrze jeździ, widziałem na filmikach".

Kwaśniewski PiS-u oczywiście nie lubi, ale też go nie demonizuje. Ma dość dystansu, żeby obiektywnie analizować źródła jego sukcesu. Pozwala sobie na zauważenie, że to kolejne rządy III RP (łącznie z dwoma eseldowskimi) przyczyniły się do sukcesu PiS: „Wiele ekip od 1989 r. miało przekonanie, że reformy są trudne, bolesne, ale dają postęp. Tworzą ogromną grupę beneficjentów. Tylko że za mało zajęliśmy się tym, że obok beneficjentów mieliśmy także dużą grupę przegranych". Co więcej, czyni tu ciekawą paralelę, która nie przyszła mi do głowy. Pytany o źródła sukcesów wyborczych lewicy w latach 90., mówi: „Ludzie jakoś związani z PRL uważali, że polityka obozu solidarnościowego odbiera im poczucie godności. Ta kwestia godności odegrała istotną rolę także podczas kolejnych wyborów, czego się w Polsce nie docenia; chyba tylko Ludwik Dorn słusznie gdzieś napisał, że zwycięstwa PiS są związane ze swoistą redystrybucją godności".

Piotr, Katarzyna i Józef Wissarionowicz

Zaangażowanie Kwaśniewskiego po stronie Ukrainy nie ulega wątpliwości, ale stać go na takie bluźniercze stwierdzenia jak to, że jako prezydent Ukrainy Kuczma „prowadził politykę balansu między Rosją i Zachodem", z uzupełnieniem: „Ktoś powiedział, że to była najlepsza polityka, jaką Ukraina powinna prowadzić do dzisiaj". Kto powiedział, tego się nie dowiadujemy, ale można odnieść wrażenie, że Aleksander Kwaśniewski nie uważa tej myśli za niedorzeczną. Przyznacie, że w dzisiejszym nastroju to przejaw heroicznej odwagi.

Kwaśniewski to też zapewne jedyna postać na polskiej scenie politycznej, która jest w stanie mówić o Putinie krytycznie, ale merytorycznie, bez sygnalizowania cnoty w formie strzelistych aktów potępienia.

Opowieść Kwaśniewskiego o tym, jak w 2002 r. Putin wyznał mu, że w dziejach Rosji najbardziej imponuje mu troje przywódców: „Piotr Wielki, Katarzyna Wielka i Józef Wissarionowicz", wnosi do zrozumienia prezydenta Rosji znacznie więcej niż obowiązkowe okrzyki o „zbrodniarzu wojennym". Były prezydent zdobył się także na to, żeby wspomnieć o zobowiązaniach USA wobec Rosji z czasu zjednoczenia Niemiec, dotyczących nierozszerzania NATO na Wschód: „Nie jest tak, że ich nie było". I wreszcie ogłosił twardo, że „nikt go nie zmusi do tego, żeby powiedział, że Rosjanie nie mają wspaniałej muzyki czy literatury". „Nie bojkotuje pan teraz rosyjskiej kultury?" – pyta z pewną naganą Kaczorowski. „Nie bojkotuję" – odpowiada Kwaśniewski.

Nieco mniejszej odwagi – ale jednak – wymaga dziś w Polsce obrona PRL. Jako postkomunistka honoris causa cieszę się bardzo, kiedy najwyżej oceniany prezydent III RP zapytany, „kiedy sobie uświadomił, że PRL-u nie można naprawić", odpowiada z niejaką naganą: „Zaraz, zaraz, niech pan nie zapomina, że w Polsce powojennej dokonał się kolosalny awans społeczny, mnóstwo ludzi ze wsi przyjechało do miast, nie tylko do fabryk, lecz także

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Centrum Badania Opinii Społecznej zbadało stosunek Polaków do uchodźców ukraińskich. Najbardziej negatywnie do emigracji ustosunkowane są kobiety między 18. a 24. rokiem życia. 53 proc. ma stosunek chłodny, a nawet wrogi. Natomiast mężczyźni w tej grupie wiekowej, którzy zdecydowanie są przeciw, stanowią tylko 9 proc. CBOS niestety nie ustalił przyczyn kobiecej awersji. Bardzo dziwne. Wszak 85 proc. ukraińskich uchodźców to są właściwie kobiety i dzieci.

▮ Do zdarzenia doszło w Szczecinie – jak doniosła telewizja TVN. W toalecie Szkoły Podstawowej nr 18 wybuchł pożar. Konkretniej, jak zeznają świadkowie, zapaliła się woda. Ewakuowano 170 uczniów. Kiedyś w kiblach paliliśmy tylko papierosy, żyjąc w błędnym przeświadczeniu, że to bezpieczne, bo woda nie jest łatwopalna.

▮ Wojewoda małopolski Łukasz Kmita wydał kluczową decyzję dla modernizacji kolejowej zakopianki. Wskutek mądrości wojewody Kmity stukilometrowy odcinek między Zakopanem a Krakowem pociągi pokonywać będą w 3 godziny, a nie w 5, jak to jest obecnie. Nie zmienia to faktu, że dystans ten można pokonać szybciej rowerem.

▮ Na placu Pięciu Rogów w centrum Warszawy postawiono rzeźbę pomysłu Pana Boga i dłuta Joanny Rajkowskiej. Otóż Bóg wymyślił jajko drozda, które ma około 3 cm i jest niebieskie. Rajkowska wyrzeźbiła owo jajko, które też jest niebieskie, tylko 67 razy większe. Ma wzrost 2 metrów. Kosztowało 200 tys. zł. Jajko złożone przez Rajkowską podobnie jak prawdziwe jajka wydaje dźwięki wykluwającego się ptaka. Przypominamy, że owa Rajkowska wyrzeźbiła już palmę stojącą kilkaset metrów dalej, przy rondzie de Gaulle'a. Matka natura wykombinowała jeszcze wiele rzeczy małych, które można powiększyć, lub dużych, które można zmniejszyć.

▮ Alpaki, czyli takie zwierzęta będące hybrydą owcy i żyrafy, normalnie nie występują w Małopolsce, toteż ludność przeżywać mogła niejaką konsternację na sam ich widok. Konsternacja mieszkańców Sokołowa Małopolskiego, gdzie żyją takowe kreatury, była tym większa, że jedna z alpak urodziła się z trzema kończynami. Logiczne zatem było pytanie, czy cztery nogi to jest norma, czy może trzy to jest prawidłowość. Wątpliwości usunęły Rzeszowskie Zakłady Ortopedyczne, które wyprodukowały protezę czwartej nogi dla alpaki wołanej Willy. Willy pokonuje teraz grawitację czterema punktami podparcia – czyli tak, jak to być powinno.

▮ Nie ma w Polsce podatku od basenów ogrodowych, przez co odstajemy od innych nowoczesnych krajów, jak Hiszpania, Francja i Włochy. Podatki basenowe cieszą się w tych państwach należną estymą ze względu na swoją prestiżowość i elitarność. Płacone są przez posiadaczy basenów z wielkim entuzjazmem. W Polsce zapewne odbiór społeczny byłby równie życzliwy. Wszak każdy z nas mógłby wskazać takiego kogoś, komu taki podatek się po prostu sprawiedliwie należy.

▮ Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych zidentyfikowało niezidentyfikowany obiekt latający, który przyfrunął z Białorusi. W kierunku obiektu wysłano trzy myśliwce, ale nie mogły go znaleźć. Niezidentyfikowany zniknął z radarów nad Rypinem, czyli

eprasa.pl 7fd02aebd2

na wyższe uczelnie, dokonała się industrializacja kraju”…

Sekretarz Głódź, sadysta Bush, szemrany Kukliński

Trochę mniej mi się podoba, kiedy Kwaśniewski broni dwóch elementów swojej – i eseldowskiej – polityki, które na obronę zasługują średnio: umizgów do Kościoła i całkowitej podległości wobec USA. Ale odnotować też trzeba, że robi to nie bez pewnej złośliwości. Pytany o abp. Głódzia, odpowiada: „bardzo bezpośredni, otwarty człowiek, z talentem politycznym” i dodaje pogodnie: „gdyby nie miał łaski wiary, byłby znakomitym sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR w Białymstoku”.

Pytany o wojnę w Iraku i torturowanie ludzi w Kiejkutach, Kwaśniewski co prawda broni naszego udziału jako „testu wiarygodności”, ale dodaje też: „nie było tak, że przyszedł do mnie Bush i powiedział: »Kocham podtapiać ludzi, wyrywać im paznokcie, daj mi jakieś miejsce, gdzie będę mógł się zabawić«”. I podsumowuje tę opowieść wyznaniem: „Bardziej mnie zdziwiło, że Amerykanie tak łatwo wysadzają w powietrze wzajemne zaufanie”. To akurat jest wyznanie nieco naiwne – Amerykanie zawsze traktowali Polskę i jej przywódców z arogancją kolonizatorów, ale cóż innego Kwaśniewski może na ten temat powiedzieć?

Innym przejawem pewnej niezależności od amerykańskiej narracji jest jego opinia o Kuklińskim: „Rozmawiałem z Jaruzelskim, z generałami, którzy pracowali z Kuklińskim, byli jego kumplami, pili z nim wódkę. Ich zdaniem Kukliński był co najmniej podwójnym agentem. Według mnie to niewykluczone. Przypuszczenie, że jego motywacja nie musiała być silnie ideologiczna, tylko mocno finansowa, też nie musi być odległe od prawdy”…

Jak Clinton w tłumie

Wśród amerykańskich prezydentów Kwaśniewski chyba najbardziej lubi Billa Clintona. Mówi o nim: „Po prostu wchodził w tłum, witał się z każdym. Ludzie wspominają, że jak chwilę z tobą rozmawiał, to miałeś poczucie, że jesteś w centrum jego uwagi. Oczywiście przesada, on tych ludzi nie kojarzył, ale sprawiał takie wrażenie”…

To zabawne, bo dokładnie to samo można powiedzieć o Aleksandrze Kwaśniewskim. Też ma ten szczególny dar obdarzania ludzi uwagą. W 1997 r., kiedy jako bardzo młoda działaczka PPS kandydowałam z listy SLD i załapałam się na jakiś przelot helikopterem z prezydentem, który tę listę wtedy wspierał, Kwaśniewski powiedział do mnie: „A ty, Agnieszko, skąd kandydujesz?”. Pamiętam, że najpierw poczułam się wyróżniona tym, że prezydent wie, kim jestem, i zwraca się do mnie po imieniu, a zaraz potem wściekłam się na siebie za tę pensjonarską ekscytację.

Dziś już jestem znacznie mniej ambitna. Więc kiedy w sobotę Aleksander Kwaśniewski powiedział mi, że czyta moje artykuły, wpisał mi do książki dedykację: „z nadzieją na następne teksty”, było mi już tylko miło.

Się robi, Panie Prezydencie!

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Kaczyński brzęczy w ulu

Czekamy uprzejmie i cierpliwie na poważny głos opozycji.

Urban napisał swego czasu, że wypierdoli z roboty każdego, kto napisze dobre słowo o jakimkolwiek działaniu PiS ze szczególnym uwzględnieniem 500+. Słowa nie dotrzymał – nadal mam pracę – więc myślę sobie, że darowałby mi następujące stwierdzenie: oczywiście, że ten zasiłek należy zwaloryzować. Jak każde świadczenie społeczne, które jest umową między obywatelami a państwem: państwo gwarantuje pewien poziom przychodu – emerytury, renty, zasiłku etc. – który przekłada się na konkretną siłę nabywczą. Kiedy ta siła się zmienia, powinna zmienić się także kwota. Tyle. Tu nie ma żadnej filozofii.

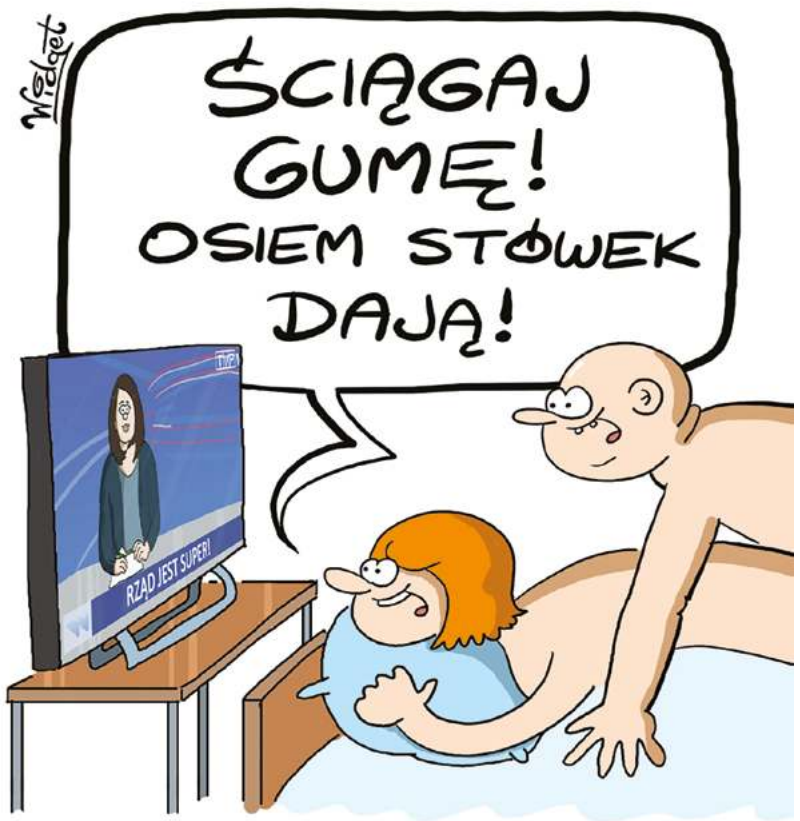

Szantaż

Oczywiste jest też, iż obietnica awansowania 500+ na 800+ od 1 stycznia jest formą, jak trafnie zauważają politycy lewicy, szantażu: jak nie zagłosujecie na nas, to gówno zobaczycie, a nie podwyżkę świadczeń. Trudno też mieć wątpliwości co do tego, że cały pakiet obietnic, ogłoszony w weekend przez Jarosława Kaczyńskiego, zmierza do cokolwiek nerwowego kupowania poparcia grup, które już dwa razy dały się PiS-owi kupić, ale do tej pory mogły się rozbisurmanić i nie wykazywać dostatecznej wdzięczności. To rodzice dzieci do 18. roku życia – którzy obok rewaloryzacji 500+ mają obiecane darmowe leki (cokolwiek by to znaczyło) dla progenitury – i tradycyjnie najbardziej propisowska grupa wyborców, czyli ludzie w wieku emerytalnym, którzy owe mityczne darmowe leki mają dostawać od 65., a nie jak dotychczas od 75. roku życia.

Dodatkowo prezes postanowił uczynić umizg pod adresem grupy uważającej się za klasę średnią, czyli tych, którzy podróżują po Polsce samochodami, likwidując opłaty na państwowych autostradach. Koniecznie przed wakacjami, bo a nuż jakiś niechętny dotychczas władzy inteligent czy drobny biznesmen pomyśli o niej cieplej, jak nie będzie stał w kolejce i becelował. Wprawdzie takie autostrady są w Polsce tylko dwie, i to w okolicach raczej mało wakacyjnych (Konin–Stryków i Wrocław–Gliwice), ale myśl się liczy. A przynajmniej na to liczy prezes. Obiecuje ponadto, że jak teraz na niego zagłosujemy, to w przyszłym roku postawi nam też autostrady prywatne, czyli te nad morze, w góry i do Europy. Ludzki pan.

Kiełbasa

Całe to ćwiczenie z kręcenia kiełbasy wyborczej ma – w mojej opinii – jeden pozytyw. Nikt – łącznie z Donaldem Tuskiem – nie kwestionuje potrzeby rewaloryzacji 500+. Wręcz przeciwnie, Tusk w Krakowie zażądał, żeby podnosić je już teraz. Może to frustrować stojących za PO liberałów, ale dla mojego lewackiego serduszka uwielbiającego transfery społeczne to bardzo radosna wiadomość. Wprawdzie Tusk na jednym oddechu zażądał dwukrotnego podniesienia kwoty wolnej od podatku – z 30 do 60 tys. zł rocznie – co już takie fajne nie jest, bo wyraźnie zmniejszyłoby obciążenia także tych, którzy zarabiają kilkanaście, kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy miesięcznie i powinni płacić większy, nie mniejszy podatek, ale w końcu nie można mieć wszystkiego.

Tak swoją drogą: niezależnie od pozytywnych stron 500+ – a najważniejsza jest taka, że z rynku zniknęła zdesperowana siła robocza, podejmująca pracę za każde pieniądze i na każdych warunkach, co zmusiło pracodawców do uczciwego płacenia pracownikom – zasadniczy cel programu nie został zrealizowany. Co dość zabawnie premier przyznał tego samego dnia, kiedy chwalił się osiągnięciami swojej polityki prorodzinnej.

Nagroda

Otóż na konferencji pod nieco ironicznym – w kontekście zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej – tytułem „Kobiety mają wybór” Morawiecki z dumą ogłosił, że „nastąpił wzrost udziału kobiet na rynku pracy do poziomu sześćdziesięciu kilku procent, a w zeszłym roku padł rekord: 7,4 mln pań było włączonych do rynku pracy”.

To jest naprawdę znakomita wiadomość, tylko przyczyną, dla której coraz więcej kobiet pracuje, jest to, że coraz mniej rodzi dzieci. Liczba urodzeń w Polsce konsekwentnie spada. Po kilkunastomiesięcznym wahnięciu w górę po wprowadzeniu 500+ rozród leci na ryj: z 402 tys. w roku 2017 do 305 tys. w 2022 (a tak naprawdę 290 tys., bo 15 tys. bachorów powiły uchodźczynie z Ukrainy). Teraz rzecznik rządu Müller przekonuje, że 500+ nie jest programem socjalnym czy pronatalnym, tylko „systemem wynagradzania tych, który mają dzieci i dbają o to, żeby Polska nadal mogła być dużym krajem”. Niby taki akt sprawiedliwości społecznej. Być może warto byłoby nagradzać także tych, którzy dbają o to, żeby Polska nie była krajem głupim – nauczycieli na wszystkich szczeblach edukacji – ale to w końcu wszyscy, taka ich mać, inteligenci, a za takimi władza nie przepada. Z wzajemnością.

Pakt

Jednak

najważniejszy morał z ofensywy obietnic PiS jest taki, że nie da się jej przelicytować.

Krakowskie okrzyki Tuska brzmiały niewiarygodnie i – o ile to w ogóle możliwe – jeszcze bardziej populistycznie niż brzęczenie Kaczyńskiego w weekendowym ulu programowym PiS. Żeby zacytować klasyka: nie idźcie tą drogą.

Zamiast tego warto zastanowić się nad propozycją paktu sejmowego, którą Lewica skierowała do Donalda Tuska, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni. Zawiera ona obietnicę wzajemnego nienapierdalania się w kampanii i poszanowania różnic programowych, zobowiązanie do wspólnej odbudowy zaufania do instytucji państwa, walki z kryzysem gospodarczym, wzmacniania samorządności, przywrócenia praworządności itd. Najważniejsza wydaje się jednak propozycja powołania komitetu koordynacyjnego, który już na etapie kampanii zacznie uzgadniać wspólny program przyszłej – co daj, Nieistniejący – koalicji, jej priorytety, zasady funkcjonowania, generalnie: wizję wspólnego rządzenia.

Na list pozytywnie odpowiedziała Polska 2050 w imieniu swoim i ludowców, choć ci ostatni zdobyli się zaledwie na stwierdzenie, że pismo dostali i je analizują; Donald Tusk jak zwykle ostentacyjnie ma komunę w dupie i pominął zaproszenie wyniosłym milczeniem.

Powaga

Tymczasem największym problemem opozycji w tych wyborach będzie jej daleko idąca niewiarygodność w oczach elektoratu, nawet własnego.

Według sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” z początku maja zaledwie 11 proc. Polaków uważa, że opozycja jest „zdecydowanie gotowa” do przejęcia rządów. „Raczej tak” mówi 27 proc., „raczej nie” i „zdecydowanie nie” odpowiada ponad połowa. Co gorsza, wątpliwości trapią także przeciwników PiS: tylko 22 proc. wyborców opozycji wyraża zdecydowaną wiarę w jej potencjał do rządzenia, umiarkowaną – 48 proc., a co czwarty nie wierzy w to w ogóle. Fatalne notowania opozycja ma wśród niezdecydowanych – zaledwie 17 proc. przyznaje, że w nią wierzy, 50 proc. – że nie.

Ten trend jest widoczny w sondażach od dawna: w styczniu na zadane przez SW Research pytanie: „Czy Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Nowa Lewica i PSL będą w stanie porozumieć się w sprawie utworzenia wspólnego rządu po wyborach?” zaledwie 30,5 proc. odpowiedziało „tak”, a „nie” – 41,5 proc. Jeszcze bardziej ponury był sondaż Ipsos dla OKO.press sprzed półtora roku, gdzie odpowiadający byli podzieleni według swoich sympatii politycznych. Na pytanie, czy „partie opozycyjne są przygotowane do dobrego rządzenia” 62 proc. ogółu badanych – i aż połowa zwolenników demokratycznej opozycji – odpowiedziało odmownie.

Koncepcja

Żeby pokazać się jako poważna konkurencja dla obecnej władzy, opozycja powinna już dziś zacząć rozmowy o kształcie przyszłego gabinetu, rozdzielić kluczowe ministerstwa i powierzyć formacjom, które je otrzymają, obowiązek przygotowania programów dla swoich resortów. Niektóre rozwiązania wydają się naturalne, jak PSL w rolnictwie, lewica w ministerstwie pracy. Nietrudno zgadnąć, że PO będzie chciała mieć i MON, i MSW i zapewne uzupełnić to MSZ-em, ale jeśli tak, to może niech powie, co zamierza tam zrobić. Resort sprawiedliwości, a może i np. zdrowia, warto być może powierzyć bezpartyjnym fachowcom, autorytetom w danej dziedzinie, żeby uwolnić ten dyskurs od partyjnego odium.

Jest wiele rzeczy, które opozycja może zrobić przez najbliższe pół roku, żeby przekonać wyborców, że składa się z ludzi poważnych. Licytowanie się z PiS na to, kto da więcej, do tych rzeczy nie należy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

350 km od granicy, gdzie zaobserwowano go po raz pierwszy. Nasza hipoteza, że był to uskrzydlony białoruski żubr, jest równie uzasadniona jak każda inna.

▮ Na ul. Ofiar Oświęcimskich w Świdnicy po zderzeniu z samochodem osobowym śmierć poniósł anonimowy motocyklista. Wcześniej przez 30 km ścigany był nieoznakowanym radiowozem. Nieoznakowany radiowóz ścigał anonimowego – bo ten nie zatrzymał się do kontroli drogowej. „Zagonić na śmierć” nazwać by można tę epidemicznie już występującą nową ogólnopolską zabawę policji drogowej. „Wypadek w Świdnicy nie miał związku z policyjnym pościgiem” – wyjaśnił natomiast policjant prasowy Marcin Świerzy z Wałbrzycha. Wyjaśnienia policjanta Świerzego wywołały w nas coś na podobę szoku poznawczego.

▮ Na kuchence gazowej spalił się mieszkaniec Łodzi bytujący przy ul. Próchnika. Na wpół spopielone zwłoki leżące na palnikach odkryła 64-letnia matka denata. Zwłoki były nasączone substancją łatwopalną od wewnątrz, która dostała się tam jeszcze za życia nieboszczyka via usta. Ze względu na dobre imię i pamięć zmarłego prokuratura nie wyjawiła, jaka to była substancja.

▮ Wiceminister sprawiedliwości Piotr Cieplucha wmurował kamień węgielny pod nowy areszt śledczy w Suwałkach. Budynek będzie trójkondygnacyjny o powierzchni 2,6 tys. mkw., gdzie na trzech oddziałach zakwaterowanych będzie 255 osób. W nowym budynku będą 4-osobowe cele. Izolatki, izba chorych i cela dla osób niepełnosprawnych. Powstaną: gabinet RTG, stomatologii, ambulatorium, pokoje wychowawców, psychologów i administracji pawilonu mieszkalnego. Koszt inwestycji 43 mln zł. Nigdy się nie zwróci.

▮ Najbardziej syfiasty dworzec PKP znajduje się we Włocławku. Ale już w czerwcu ma być otwarty nowy dworzec. Nowy się jednak autochtonom nie podoba, bo przypomina im bunkier. Bywają takie miejsca w tym kraju i ludzie, dla których syfilityczność, dziadostwo i badziewie są wyznacznikami dobrego i jedynego smaku.

▮ Władze Tatrzańskiego Parku Narodowego przestrzegają przed żmijami. Populacja żmij zygzakowatych może wzrosnąć trzykrotnie, ponieważ każda żmija złożyła w kwietniu 3 jajka, z których wykluły się nowe gadziny. Żmije nie atakują dorosłych osobników homo sapiens. Wolą dzieci. Ale tragiczne wypadki zdarzają się incydentalnie. Tylko 1 proc. ukąszeń dzieci kończy się zgonem. Jest to jednak wystarczający powód, aby zrezygnować z wycieczki do Zakopanego i okolic.

R.J.

PS Wszystkie informacje może są prawdziwe, a może nie, któż to wie? Pochodzą z prasy terenowej lub quasi-terenowej, do której wolno mieć jedynie ograniczone zaufanie.

eprasa.pl 7fd02aebd2

Tureckie seriale bardzo są modne.

Sukces sułtana Erdoğana

„Wszystko chuj, ja wam mówię: wszystko chuj!” – tę piosenkę Elektrycznych Gitar może sobie śpiewać turecka opozycja, która w niedzielnych wyborach dostała – który to już raz? – kolejny wpierdol od prawicowej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). AKP utrzymała większość w jednoizbowym parlamencie, prezydent Recep Tayyip Erdoğan zdobył ponad 49 proc. głosów, a jego rywal opozycyjny Kemal Kılıçdaroğlu zaledwie 45 proc. Druga tura będzie zapewne formalnością i Erdoğan będzie rządził krajem trzecią dekadę.

Co ciekawe, sondaże wskazywały, że wystawiony przez sojusz sześciu partii Kılıçdaroğlu ma realne szanse na wygraną (nawet w pierwszej turze), a AKP może stracić władzę. Bo aparat państwowy zawiódł na całej linii po trzęsieniach ziemi sprzed paru miesięcy, gdy 50 tys. Turków straciło życie, a setki tysięcy dach nad głową. Bo inflacja szaleje (w marcu rok do roku wyniosła ponad 50 proc.), a wielu ludziom żyje się naprawdę ciężko.

Ale miłe złego początki, a koniec żałosny. Po tej klęsce alians opozycyjny zapewne się załamie i zacznie się rozliczanie przegranej kampanii, co znów do przeciwników rządzących islamistów zrazi miliony wyborców. Bo opozycja zajmuje się sama sobą, a rząd – ludźmi.

Nad Bosforem sprawdza się powiedzenie, że nikt ci tyle nie da, ile AKP obieca. I że ludzie gotowi są biedować, ale czuć dumę z własnego państwa i narodu, wzdychając do czasów jego wielkości.

Festiwal obietnic

Erdoğan potrafił przejść od defensywy do ostrego ataku. Zmęczonych kryzysem i drożyzną Turków zasypał drogimi prezentami. Każdy Turek ma mieć darmowy gaz ziemny. Pracownikom sektora publicznego podniósł pensje najpierw na początku roku, a potem znów – o 45 proc. Państwowe media grzały informację o odkryciu złóż ropy naftowej. A wiadomo, że nie ma to jak łatwa forsa z węglowodorów...

Tam, gdzie jedni widzą kłopot, inni widzą szansę. Główną osnową finiszu kampanii AKP był ambitny plan odbudowy południa kraju, które bardzo ucierpiało w wyniku serii trzęsień ziemi. Kilka tygodni po tym, jak żywioł zniszczył budynki w mieście Nurdağı, Erdoğan zapowiedział, że rząd zbuduje 319 tys. domów w ciągu roku, a potem jeszcze ponad drugie tyle.

Zresztą lider AKP chyba w dzieciństwie naoglądał się angielskiego „Boba Budowniczego”, bo państwo za jego rządów przeprowadziło bezprecedensowe inwestycje w infrastrukturę: lotniska i nowoczesne drogi, a wielkie gmachy publiczne zawitały nawet do małych miast.

Lista wrogów narodu

Skoro jest marchewka, musi pojawić się i kij. A ten kij uderza – co nie dziwi – w wygodnych wrogów populistów, zbyt słabych, aby mogli się obronić. A pośród nich poczesne miejsce zajmują – nad Bosforem, jak nad Wisłą – osoby z kręgów LGBT. Erdoğan jasno mówił na wiecach, że jego partia jest przeciwko nim.

„Rodzina jest dla nas święta – silna rodzina oznacza silny naród” – te słowa mogły paść z ust Kaczyńskiego lub Morawieckiego, ale wypowiedział je turecki prezydent.

Homofobiczni fanatycy ze świata spoglądają na Turcję z zazdrością – można tam trafić do więzienia za tęczową flagę, co ma rzekomo wiązać się z propagandą homoseksualizmu.

A co zagraża rodzinom poza osobami nieheteronormatywnymi? Nie tylko feministki, ale w ogóle wszyscy, którzy sprzeciwiają się wizji patriarchalnej rodziny, nawet jeśli jej zatrutym owocem jest kobietobójstwo. Turcja wycofała się – o czym marzą ziobryści, Konfederacja i wielu pisowców – z konwencji stambulskiej Rady Europy, która chroni kobiety przed przemocą. Nie od dziś wszak wiadomo, że jak chłop – czy to Ahmed, czy Józek – baby nie bije, to jej wątroba gnije…

Opozycja wobec AKP boi się utożsamienia z nielubianymi w konserwatywnym społeczeństwie gejami i lesbijkami, ale nieśmiało przebąkuje o postępowych zmianach w prawie, dotyczących choćby zrównania płac kobiet z mężczyznami. No i odsunięcie AKP od władzy umożliwiłoby zorganizowanie się społeczności LGBT bez obawy przed państwowymi represjami.

Obrońcy praw człowieka, niezależni dziennikarze i działacze kurdyjscy też od państwa mogą liczyć na niewiele więcej niż zapewnienie darmowego miejsca zamieszkania – w słynących z szokujących warunków tureckich więzieniach.

Wraz z przegraną opozycji wszystkie te nadzieje poszły w pizdu.

Populizm nadal żre

Od Marksa wiadomo, że nie świadomość kształtuje byt, ale byt kształtuje świadomość. I to jest prawda. Generalnie keynesistowskie grzanie gospodarki inwestycjami za AKP w miarę dobrze się sprawdzało. Ludzie w Turcji nie są głupi – wielu zdaje sobie sprawę, że przy okazji kręgi rządzące nieźle się obłowiły. Korupcja, która kwitła tam za rządów wojskowych – a Erdoğan obiecał uczciwość, startował początkowo z hasłami walki ze złodziejstwem – kwitnie tam nadal, może nawet ma się lepiej niż kiedyś.

Lecz źródeł sukcesu AKP można się również dopatrywać w sferze świadomościowej. Wybitny polski historyk marksistowski Witold Kula napisał w „Dzienniku czasu okupacji”, że „młodzież musi żyć dla ideału”. Przewidywał, że „za komunistycznych rządów młodzież będzie bałamucona – ale w jej wewnętrznej istocie będzie ona żyła dla ideałów, dla których żyć warto. Krótko mówiąc: Norwid pisze, że by życie ludzkie nie było dramatem, ludzie muszą mieć możność żyć za co i umierać za co”.

Mieszkańcy Stambułu, wiosek głębokiego południa czy miasteczek centralnych chcą być traktowani z szacunkiem, dopieszczani słowem. Dumni ze swego narodu, jego przeszłości, choćby sfabrykowanej na potrzeby kampanii politycznych. Cokolwiek by mówić o populistach z AKP, mają prawdziwy rozmach, poruszają czułe struny w umysłach dziesiątków milionów ludzi. Ich wizja jest kusząca – Erdoğan trafia do zwykłych ludzi, ich potrzeb, ich trosk dnia codziennego.

Żyjący na prowincji Aişe czy Aidin wierzą, że ktoś tam w Ankarze o nich myśli, że choć może mają ciężko w życiu, są jebani po rogach przez szefów i wokół coraz więcej narkotyków, to są częścią wspaniałego narodu, żyjącego bogobojnie: jak Allah w Koranie przykazał.

Po latach wiszenia u klamki Unii Europejskiej Turcja stwierdziła, że w gruncie rzeczy jej żywotne interesy nie zależą od wstąpienia do UE (gdzie jej i tak nie chcą), lecz od budowania samodzielnej silnej pozycji mocarstwa regionalnego. Państwa, z którym się liczą. W końcu, jak zapowiedział Erdoğan, zbliża się „tureckie stulecie”.

Opalając się na wczasach na Tureckiej Riwierze, odpalcie miejscowe seriale na którejś z platform streamingowych. Bo Turcja to drugi na świecie – po USA – eksporter seriali w skali globu. Tam dowiecie się prawdy o tym dziwnym, ale fascynującym kraju, który modernizuje się, a zarazem z utęsknieniem patrzy wstecz.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Co z Kaczoganem

Niekiedy niechętni Prezesowi nienawistnicy – co za podli ludzie! – określają go mianem Kaczogana. Jest coś na rzeczy. AKP i PiS wiele łączy: jedni promują wartości islamskie, drudzy chrześcijańskie. Gdy oba ugrupowania przyssały się do władzy, to zaczęły mościć sobie miejsce u żłobu, przejmując media publiczne, sądy i w ogóle aparat państwowy. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że obie partie mają „sprawiedliwość” w nazwie: i w Turcji, i w Polsce wielu ludzi tęskni za ciężką ręką państwa, chroniącego maluczkich przed bogaczami, „prawdziwych” Turków czy Polaków. Tak jak Tuskowi przed laty nie pomogła afera z dziadkiem z Wehrmachtu, tak opozycjonista Kılıçdaroğlu, wywodzący się z alewitów – małej grupy religijnej, prześladowanej jeszcze w Imperium Osmańskim – miał na starcie pod górkę. Ale są i znaczące różnice. AKP to partia masowa – liczy aż 11 mln członków. Rzecz jasna, część z nich to zwykli karierowicze, ale większość naprawdę wierzy w Erdoğana jak dzieci w przedszkolu w św. Mikołaja. Ufają mu w sposób szczery, podczas gdy Kaczyński jest od wielu lat jednym z polityków, którzy budzą największą niechęć społeczeństwa. No i gdy państwo PiS podsłuchuje opozycję, państwo AKP wsadza ją do paki na wiele lat, a niekiedy zabija.

PLURALIS MAIESTATIS

Uszy na sznurku

Uważam za znacznie większą zdobycz cywilizacyjną masło niż armaty. Masło ma też znacznie więcej kreatywnych zastosowań. Przewracam oczami, kiedy słyszę o „teatrze wojny”. W teatrze, żeby cię ujebali, powinieneś być co najmniej Lincolnem, w okopach zajebią, bo po prostu wyznaczono ci rolę bycia do zajebania. Żadne bohaterstwo, dymanie z halabardą. Możliwe, że ktoś dostanie rzeczoną halabardę na pamiątkę. Tak się zastanawiam, czy obdarowywanie się biżuterią zrobioną z łusek nabojów, głośnikiem z granatnika czy landszaftem NMP namalowanym na kamizelce kuloodpornej to jakaś bardziej humanitarna wersja obdarowywania się wysuszonymi uszami wrogów nanizanymi na sznurek czy nosami na rzemyku? Należy pamiętać, że po recyklingu wojennego szmelcu następuje i recykling bohaterów. W ogóle chuj wie, co z tym wszystkim później robić…

Od początku dziejów pojawiają się ludzie, którzy informują, że należy się zbroić na potęgę, bo uzyskuje się wtedy działanie odstraszające. „Jeśli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny” – zapisał w IV w. n.e. historyk rzymski Wegecjusz, a kilka miesięcy temu Wegecjuszem pojechał Kaczyński. Widzę tu jednak dwa problemy. Pierwszy natury ogólnej. Ten sam Wegecjusz zapisał, że „nikt nie boi się robić rzeczy, co do których jest pewien, że się ich dobrze nauczył”. Cóż, albo nasi rządzący są kompletnie pozbawieni strategicznego myślenia, albo zaczynają dzień owsianką z wkładką – xanaxem i loperamidem. Jeśli naprodukuje się w chuj broni, w końcu trzeba będzie ją zużyć. Szczęśliwsze kraje za ciężkie pieniądze wysyłają swoje żelastwo tym, które są w gorszej sytuacji, a jeszcze na dodatek postanowiły pogorszyć ową sytuację, wdając się w konflikt zbrojny. Myśl, że można wygrać każdą wojnę pod warunkiem, że tylko fetowanej armii nie zabraknie amunicji, to utopia. Pole bitwy to nie gęś pasiona aż do stłuszczenia wątroby. Szczególnie że ostatecznie mamy tu do czynienia z foie gras z człowieka… Oczywiście, gdzie dwóch się kłóci, trzeci korzysta, a purpurowe pióra lecą. Aż tak czy siak opadną. Pozostanie pytanie o wielkość hałdy pierza, w której lądowanie i tak może być twarde. Za ostateczne barbarzyństwo uznaję domaganie się broni, aby doprowadzić do pokoju, przy nieracjonalnym założeniu, że świat kręci się wokół chciejstwa – pytanie, czy jednostek, czy korporacji? Ambicji zamiast odpowiedzialności. Głupoty heroicznej, która pożera własne dzieci i cudze. Rozejm, negocjacje, wykup, zamiana, relokacja, dyplomacja – to też słowa ze słownika wojennego. Jak i fiksacja, która oznacza nieracjonalne, kompulsywne zachowania wojenne, czyli kurczowe trzymanie się mechanizmów, które przestały działać, ale na krótką metę chronią przed śmiertelną trwogą, frustracją, poczuciem domniemanej porażki (jak i zwycięstwa – nawiasem mówiąc) czy utratą twarzy. Podnieście głowy i zobaczcie, jaki piękny szeroki horyzont nad nami… Rozejm i negocjacje używane były też do wypracowania, zobaczenia tego horyzontu, nawet jeśli za jakiś czas napierdalanka miała zacząć się od nowa. Ale wtedy była przesunięta w czas, przestrzeń i nosiła w sobie znamię możliwej kreatywności, o ile w ogóle chce mi się używać słowa „kreatywność” w kontekście mordowania ludzi, dorabiania kapitalistów i oligarchów. Niestety, fiksacja może polec, ale może się pogłębiać. Noam Chomsky lubi od czasu do czasu pozwolić sobie na soczystą ocenę, a w jego mniemaniu IV wojna światowa będzie odbywała się z użyciem maczug i dzid. Nikt nie namaluje landszaftu na kamizelce kuloodpornej – w ramach wiecznej pamiątki wrócimy do zbierania oberżniętych uszu.

Nie sugeruję, żeby schizować się i rozmawiać o III wojnie światowej,

sugeruję, żeby doceniać każdego, kto mówi o pokoju, nawet jeśli aktualnie idzie mu to jak kurwie w deszcz, a w dodatku rozbuchane, wściekłe i przerażone masy najchętniej owej kurwie ogoliłyby głowę

dla przykładu. Ciekawe tylko, czego ostatecznie by to było przykładem? Dlatego odpierdolcie się od papieża Franciszka, bo sprezentowawszy prezydentowi Ukrainy rzeźbę przedstawiającą gałązkę oliwną, pokazał, że ma jaja. Czy zresztą nie powinno się oczekiwać od papieża, że będzie tonował nastroje? Chyba że wolicie narracje z czasów krucjat? Gałązka oliwna to symbol Ateny, bogini wojny i mądrości… Oksymoron czy nadzieja? A w ogóle to szkoda, że nie możemy zdać się na tzw. sąd boży. Wzięłoby się na ring dwóch naczelnych pieniaczy – Ukraińca Mychajłę Podolaka i Rosjanina Dmitrija Miedwiediewa – niech sobie per procura dadzą po nosie za swoje narody. A i nawet za cały świat. Niech wygra lepszy. Zobaczymy! Może wtedy dostalibyśmy szansę udowodnienia, że jesteśmy jednak stworzeni do życia, a nie do zabijania.

IZABELA SZOLC

eprasa.pl 7fd02aebd2

Patolodzy sieciowi

Problem istnieje od kilku lat, ale dopiero teraz resort Ziobry wybiera się na wojnę ze szkodliwymi treściami w internecie.

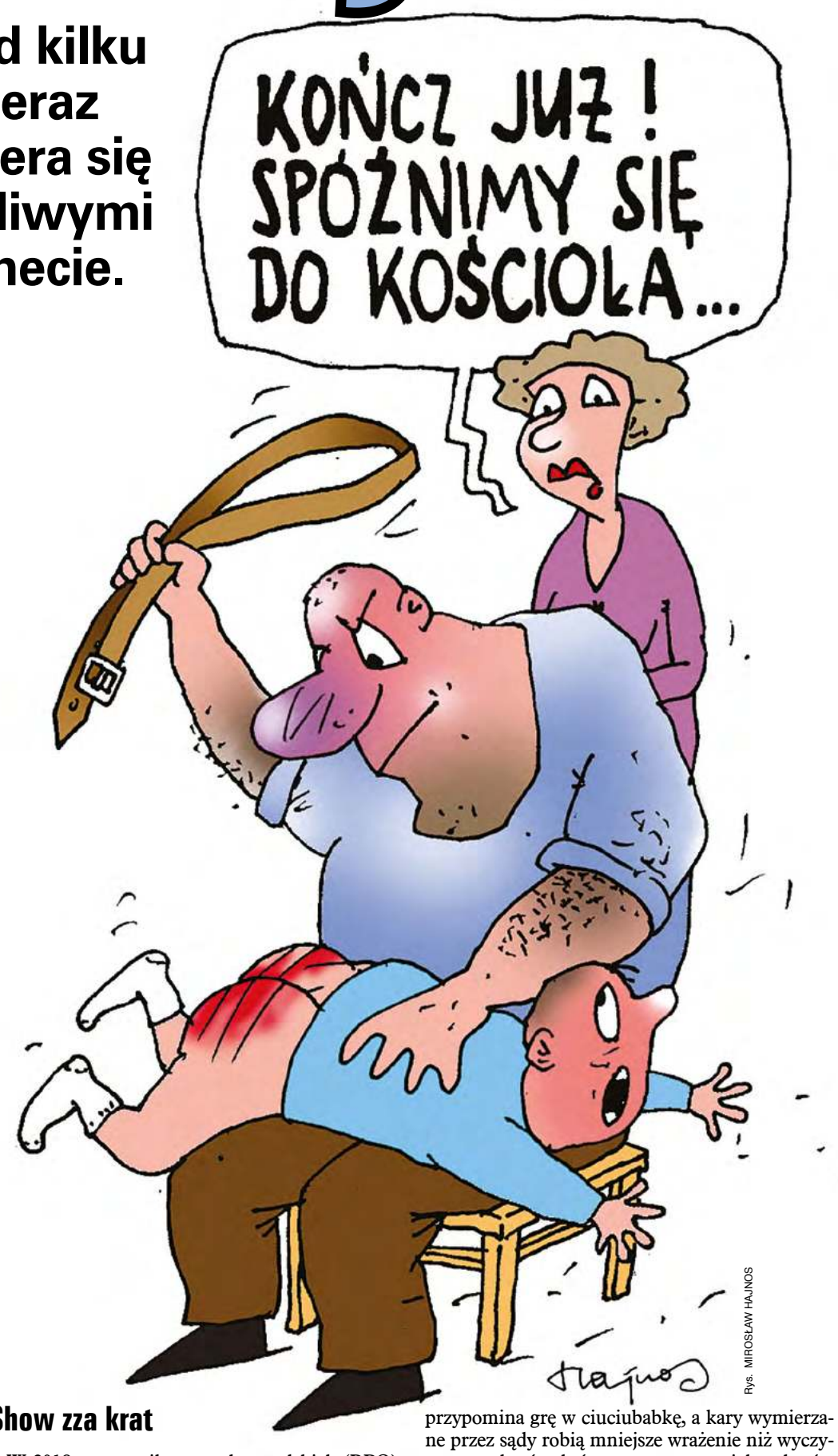

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Kierowane przez Zbigniewa „Zero" Ziobrę Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło poprawić notowania przed wyborami i dla odmiany zamiast obroną chrześcijan przed prześladowaniami pod postacią wejścia do kościoła w czapce lub tęczowej Matki Boskiej, zająć się tematem istotnym społecznie. Postanowiło wytoczyć wojnę patologii w sieci.

Wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik zdradził, że wkrótce ujawni szczegóły przygotowywanej przez siebie nowelizacji ustawy, która ukróci grupie zawodowej tzw. patostreamerów nie tylko kariery i zarobek, ale też zawlecze zarówno szubrawców, jak i ich pomagierów, a wreszcie widzów przed oblicze wymiaru sprawiedliwości.

Patotreści dla najmłodszych

Patostreaming, jak sama nazwa wskazuje, to streaming (czyli nadawanie na żywo za pośrednictwem internetu) treści powszechnie uznawanych za patologiczne. Patostreamy cieszą się w katolickim kraju nad Wisłą wyjątkową popularnością. I tak libacje alkoholowe, zażywanie substancji psychoaktywnych czy proszku do prania, przemoc wobec ludzi i zwierząt, niszczenie wszystkiego, co wpadnie w ręce, poniżanie, wyzywanie, a nawet ruchanie na życzenie widzów sprzedają się lepiej niż kremówki z Wadowic. Ministerstwo Cyfryzacji swego czasu alarmowało, że popularność tego typu kanałów w Polsce jest nieporównywalnie wyższa niż w innych krajach. No kto by pomyślał!

Kojarzycie Wojciecha Olszańskiego vel Jaszczura albo Krzysztofa Kononowicza i ich filmiki? To też patostreamerzy, jedni z wielu.

Patostreamerzy (czyli twórcy) utrzymują się z darowizn od osób oglądających ich transmisje. Liczba odbiorców dochodzi niekiedy do kilku tysięcy. W przypadku najpopularniejszych streamerów generuje to czasem dochody na poziomie około 2 tys. zł za jedną transmisję. Miesięcznie najpopularniejsi patostreamerzy mogą osiągać dochody w kwotach kilkunastu tysięcy złotych. Aby dokonać wpłaty, nie ma konieczności zarejestrowania konta w serwisie pośredniczącym w darowiznach. Z tego powodu donejty (czyli datki) mogą pochodzić od osób niepełnoletnich.

A skoro przy niepełnoletnich jesteśmy, z raportu Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę wynika, że nie jest dobrze. Okazało się, że 84 proc. badanych osób w wieku 13–15 lat słyszało o patotreściach. Aż 43 proc. nastolatków ma z nimi regularny kontakt. Część dzieciarni ogląda patusiarskie treści dla zabicia nudy, część z ciekawości, a dla pozostałych to reality show porównywalne do tego, co dzieje się w ich domach. Pojawia się zatem spore ryzyko, że nastoletni obserwator takiego zjawiska zacznie postrzegać tworzenie patotreści jako doskonałe źródło zarobku. Do tego dochodzą oczywiście sława i popularność.

Show zza krat

W 2018 r. rzecznik praw obywatelskich (RPO) Adam Bodnar zwrócił uwagę, że w patostreamingu występują konkretni ludzie, ofiary przemocy i poniżania, których nie tylko nikt nie broni, ale i organy ścigania wykazują w tego typu sprawach – powiedzmy – pewne zaniechanie. Bo owszem, internetową patologią od czasu do czasu interesują się stróże prawa, ale często to zainteresowanie przypomina grę w ciuciubabkę, a kary wymierzane przez sądy robią mniejsze wrażenie niż wyczyny youtuberów, którzy nawet ze swoich pobytów w więzieniach, a zwłaszcza zakończonych odsiadek, potrafią zrobić nowe show.

W 2020 r. RPO spotkał się z ekspertami w siedzibie Facebooka w Dublinie w ramach działań związanych z walką z mową nienawiści w internecie. Ponadto RPO i Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę zainicjowały kampanię społeczną #ZgłosTo przeciwko szkodliwym treściom w sieci.

W 2022 r. następca Bodnara Marcin Wiącek wysmażył pytanie do premiera i ministra sprawiedliwości, co zrobili dla zwalczania patotreści.

Dlaczego Ministerstwo Sprawiedliwości dopiero teraz ruszyło dupę do roboty?

Miarka się przebrała lub, jak kto woli, skończyło się babci sranie po tym, jak w połowie marca tego roku do internetu trafiło nagranie sielanki rodzinnej: tatuś dusił swojego siedmioletniego syna, a mamusia czym prędzej chwyciła za telefon, żeby nie tylko uwiecznić tę radosną chwilę, ale i podzielić się z nią na TikToku (to taki serwis wideo, który zajmuje pierwsze miejsce na mapie streamingów). Na nagraniu słychać, jak rodziciele pastwiący się nad synem niczym nad kurą do niedzielnego rosołu zamiast śpiewać piosenki o śwince Peppie, wymieniają się zgodnymi opiniami: „jak umrze, przynajmniej będzie spokój" oraz „niech zdycha". Sprawa rozniosła się po sieci jak smród po gaciach i wywołała falę oburzenia. Ziobro zwęszył oklaski i wreszcie łyknął haczyk.

Dla dobra dziecka

Chociaż szczegóły projektu nowelizacji ustawy dopiero poznamy, jednocześnie martwią mnie i zastanawiają dwie kwestie. Jeśli się zna praktyki partii rządzącej i pomysły Suwerennej Polski, wiadomo, że zachodzi pewna obawa, co zostanie podciągnięte do kategorii patologicznych.

Może się nagle okazać, że robienie streamingu podczas Parady Równości, na której pląsają geje, lesbijki i urocze drag queen, albo przekaz na żywo z ratowania uchodźców spod polsko-białoruskiej granicy nagle staną się treściami zakazanymi.

Oczywiście może przesadzam, ale warto pamiętać, że to Marcin Warchoł z SP, wiceminister sprawiedliwości, dostał srogiej obstrukcji, kiedy na Sylwestrze Marzeń w TVP gwiazdy wieczoru wystąpiły z tęczowymi opaskami na ramionach.

Inną kwestią jest to, co nowelizacja ustawy zrobi z rodzicami, którzy aktywnie wykorzystują swoje małoletnie pociechy do zarobkowania w sieci. Chodzi o tzw. kidinfluencerów, czyli dzieci, które są tak małe, że nie potrafią jeszcze dobrze usiąść, a stają się gwiazdami Instagrama. Bomble poddawane codziennie męczącym zabiegom – układaniu fryzur, makijażowi – i wielogodzinnym sesjom zdjęciowym, aby reklamowany przez nie produkt wypadł jak najlepiej, zapierdalają jak etatowi modele. Rodzice nie tylko zgarniają hajs, ale też nie bardzo jak mają zapytać dziecko, które jeszcze nie mówi, o wyrażenie zgody na użycie jego wizerunku w sieci. Jest w polskim prawie domniemanie, że wszystko, co robią rodzice, jest dobre dla dziecka, również tego typu cyrki. Równocześnie istnieje zapis, który określa, że praca dzieci poniżej 16. roku życia wymaga zezwolenia inspektora pracy. Wskazane jest także, że praca takich dzieci nie może zagrażać ich życiu i zdrowiu i nie może kolidować z obowiązkiem szkolnym. Żeby zdobyć to zezwolenie inspektora pracy, konieczne są inne orzeczenia: ze szkoły, od lekarza, z poradni psychologiczno-pedagogicznej. Niestety, w przypadku maszynki do robienia pieniędzy na Instagramie można sobie nim podetrzeć dupę, więc kaszojady zasuwają na pełny etat.

I jeszcze jeden bonusik: w internecie prawdziwą furorę robi apostoł Tomasz Dorożała, który na swoim kanale pokazuje cudowne uzdrowienia, egzorcyzmy i inne tego typu gówna testowane na żywych organizmach. W jednym z filmów zatytułowanym „Była przypięta pasami w szpitalu, dziś jest w domu! Świadectwo Kornelii" „apostoł" wypędza demona z tytułowej 10-letniej Kornelii, która przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Dla mnie to kompletna patologia. Panie Ziobro, czekam na pana interwencję.

IDALIA DUBICKA

Dostęp dla pedofilów

Raptem dwa miesiące temu, w marcu, Francuskie Zgromadzenie Narodowe przegłosowało prawo o ustanowieniu cyfrowej dojrzałości i zwalczaniu nienawiści w sieci.

Na mocy nowego prawa dzieci poniżej 13. roku życia miałyby zakaz korzystania z platform społecznościowych takich jak Facebook, TikTok, WhatsApp czy Instagram. W przypadku młodzieży w wieku 13–15 lat rejestracja konta na wspominanych serwisach wymagać będzie formalnej zgody rodziców lub opiekunów.

Francja będzie mogła nie tylko oczekiwać od platform cyfrowych mechanizmów, które uniemożliwią rejestrację najmłodszym użytkownikom, ale też za złamanie przepisów będzie egzekwować od właścicieli serwisów internetowych dotkliwe kary w wysokości 1 proc. rocznego obrotu.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

W senacie trwają prace nad kolejnymi przepisami, zakładającymi między innymi karanie rodziców, którzy chcą zdobyć obserwujących na swoich profilach i zarabiać na publikowaniu zdjęć swoich dzieci.

Zwalczanie tzw. sharentingu, czyli umieszczania zdjęć dzieci w mediach społecznościowych bez ich zgody, ma chronić prywatność najmłodszych i chronić ich przed cyberprzemocą.

Portal internetowy Instagram testuje już nowe narzędzia, takie jak selfie wideo, aby weryfikować wiek swoich użytkowników.

Jeden z inicjatorów ustawy, francuski polityk Bruno Studer, zwrócił uwagę, że połowa zdjęć niewinnie udostępnianych w mediach społecznościowych trafia na fora poświęcone pedofilii.

Szacunki powstały na podstawie danych pochodzących z dochodzenia Biura Komisarza ds. Dzieci i Młodzieży w Australii w 2015 r.

I.D.

eprasa.pl 7fd02aebd2

Rzeź niewiniątek

Jak PiS dba o zdrowie i życie najmłodszych Polaków.

Premier Mateusz Morawiecki po śmierci ośmioletniego Kamila z Częstochowy zamordowanego przez ojczyma: „Śmierć niewinnego dziecka w takich okolicznościach powoduje złość, frustrację, ale i pytania: czy ktoś zawinił? Jeśli tak, to kto? Co można zrobić, by w przyszłości nie dopuścić do takiej sytuacji? (…) Państwo musi robić wszystko, co możliwe, by nie dopuścić do takich tragedii w przyszłości. Zapewniam, że zrobimy wszystko, aby procedury nadzoru, wsparcia, opieki i ochrony najmłodszych w naszym kraju były jak najlepsze. Wydałem już odpowiednie polecenia ministrom Marlenie Maląg i Przemysławowi Czarnkowi. Państwo musi chronić najsłabszych".

Oto, jak państwo PiS chroni najsłabszych.

W 2017 r. zapytałem w Centrum Informacyjnym Rządu: 1) Jakie działania podjęła premier Beata Szydło, aby zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, które są katowane i mordowane przez swoich opiekunów i rodziców? 2) Dlaczego premier Beata Szydło nie występuje w obronie maltretowanych dzieci?

„Szanowny Panie Redaktorze, tematyka poruszona w Pańskich pytaniach, szczególnie punkt 1, jest w gestii Ministerstwa Sprawiedliwości. Pozdrawiamy" – odpowiedziały zdawkowo służby prasowe rządu.

Zbigniew Ziobro nie raczył odpowiedzieć, teraz zgrywa twardziela. „Poleciłem zmianę oceny zarzucanego sprawcy czynu, z usiłowania zabójstwa na zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Za tak bestialską zbrodnię na bezbronnym dziecku powinna zapaść najsurowsza kara. Niestety, w Polsce mamy tylko dożywocie…" – ogłosił Ziobro w mediach społecznościowych.

Moje pytania zadawane ówczesnej premier 5 lat temu nie były przypadkowe. Po dojściu do władzy kaczyści utrudnili odbieranie dzieci z rodzin patologicznych, kierując się katoprawicową ideologią, według której rodzina jest święta i nietykalna. Ograniczono też finansowanie organizacji zajmujących się pomocą maltretowanym dzieciom. M.in. odebrano dotację Instytutowi Psychologii Zdrowia Polskiego Towarzystwa Psychologicznego na prowadzenie tzw. Niebieskiej Linii – ogólnopolskiej telefonicznej i mailowej poradni dla ofiar przemocy w rodzinie, z której korzystało każdego roku ponad 6 tys. osób.

Zabrano też dotację Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, która prowadzi Centrum Pomocy Dzieciom i telefon zaufania dla dzieci i młodzieży pod działającym we wszystkich krajach Unii Europejskiej numerem 116 111. Do 2015 r. fundację wspierało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, w 2016 r. 600 tys. zł dał resort edukacji. W 2017 r. władza odmówiła wsparcia, choć z pomocy fundacji skorzystało kilkadziesiąt tysięcy dzieci.

„Tak to jest, że jedna organizacja pozarządowa czasem dostaje pieniądze, a czasem nie. Nie może być w Polsce takie przekonanie, że skoro dostawaliśmy pieniądze przez cały czas, to nadal będziemy je otrzymywać" – tłumaczył poseł Szymon Szynkowski vel Sęk (teraz minister w Kancelarii Premiera Rady Ministrów).

W tym samym czasie, gdy pisowska władza odbierała pieniądze organizacjom pozarządowym, media donosiły o kolejnych przypadkach brutalnego znęcania się nad nieletnimi.

W szpitalu w Łodzi zmarł trzyletni chłopiec. Na jego ciele były liczne ślady pobicia. Lekarze stwierdzili, że dziecko było też gwałcone. Policjanci zatrzymali 23-letnią matkę chłopca i jej 25-letniego konkubenta. Mężczyzna usłyszał zarzuty dokonania zbrodni gwałtu i zabójstwa.

Nie udało się uratować sześciomiesięcznego Maksymiliana, który trafił w stanie krytycznym do rzeszowskiego szpitala. Dziecko miało pękniętą czaszkę, złamane żebra i potężne krwiaki mózgu. Oprawcą okazał się znajomy rodziców, któremu powierzono opiekę nad chłopcem i jego dwuipółletnią siostrą. Jak ustalono, dziewczynka też była torturowana. Na jej ciele stwierdzono ślady po licznych urazach, w tym zagojoną ranę po oparzeniu niedopałkiem papierosa.

Najczęstsze obrażenia u torturowanych dzieci to: pęknięcie czaszki, połamane ręce i nogi, wybite zęby, poparzenia (papierosem, żelazkiem, wrzątkiem), urazy twarzy, brzucha i klatki piersiowej, uszkodzenia wątroby, śledziony, trzustki, żołądka i jelit. Lekarze oddziałów chirurgii i intensywnej terapii mają ręce pełne roboty.

Według oficjalnych statystyk (policyjnej Niebieskiej Karty) każdego roku maltretowanych jest w Polsce ok. 12 tys. dzieci. Jednak prawomocne wyroki zapadają tylko wobec nielicznych sprawców przemocy. Zdaniem Fundacji Court Watch Polska, która przygotowała raport „Wymiar sprawiedliwości wobec przemocy domowej", „są to niepokojące obserwacje, które pro-

Rys. JANUARY

strzelnica odpustowa

Wylewanie Kamilka z kąpielą

Obserwuję od kilku lat z pewnym zainteresowaniem dwie bańki, które się wzajemnie napierdalają. Nie na pięści, ale na wylewanie łez w mediach, posty i komentarze w internecie. Nie, nie chodzi mi bynajmniej o bańkę zwolenników Zjednoczonej Prawicy i bańkę zwolenników anty-PiS-u. Chodzi mi o bańkę Kobiet Krzywdzonych Przez Patriarchat oraz bańkę Alienowanych Ojców. Na razie wzajemne zacietrzewienie jest na takich szczytach, że ich racje – jak pisał poeta Tadeusz Nowak – „nie spotkają się nigdy w ruchomej przestrzeni". Ale człowiekiem w większej mierze kieruje gra hormonów niż zdrowy rozsądek.

• • •

Na śmierci ośmioletniego Kamila chcą się pożywić wszyscy. Bo cóż lepszego może się trafić do komentowania i wyrażania oburzenia, a tym samym zdobywania klików, fejmu i poklasku wśród własnej bańki niż tragiczna i absurdalna śmierć dziecka. A ponieważ Kamilka zakatował konkubent matki, obie bańki mają okazję do siania piaru. Feministki krzyczą (bo Kamilka zakatował facet): „Sprawcami przemocy domowej w 90 proc. są mężczyźni! Prawo powinno chronić najsłabszych! Polskie prawo tego nie robi!". Faceci (bo Kamilka zakatował ojczym): „To kolejna ofiara przemysłu rozwodowo-alimentacyjnego! Systemowa dyskryminacja ojców, którzy muszą dowieść, że zasługują na kontakty z własnym dzieckiem, i tak później nierealizowane!".

• • •

W dniu śmierci Kamilka na facebookowej stronie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet – polskiego feministycznego ruchu społecznego powstałego w proteście przeciwko procedowaniu przez polityków zakazów związanych z aborcją – ukazał się wpis atakujący pojęcie „alienacji rodzicielskiej". Według Strajku to „wytrych sadystów", który „przyszedł w sukurs oprawcom, idealny w taktyce na biednego misia".

Ktoś może powiedzieć, że śmierć dziecka nie jest dobrą okazją do wylania własnych frustracji i brania odwetu za wieloletnie krzywdy prawdziwe i wyimaginowane. Ale z drugiej strony można powiedzieć, że każda okazja jest dobra, poza tym trudno się powstrzymać.

O co chodzi z tą alienacją rodzicielską? Od wielu lat leżakuje w parlamencie senacki projekt związany z wprowadzeniem do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego instytucji tzw. pieczy naprzemiennej (najkrócej i w dużym uogólnieniu: rodzice na przemian opiekują się dzieckiem, w systemie po tydzień lub miesiąc w zależności od uzgodnienia, alimenty zostają zniesione) i priorytetowego traktowania tego rozwiązania przez sądy. Projekt przewiduje także wprowadzenie karalności dla tego rodzica, który drugiemu utrudnia kontakty z dzieckiem.

Wprowadzenia takiego projektu domagają się od lat rozmaite formalne i nieformalne stowarzyszenia mężczyzn i ojców. Przyznam się, że nie znam żadnej organizacji kobiecej, która by się za tym projektem opowiedziała. Na odwrót: wszystkie krzyczą, że nie, że to jest niedobre. Argument jest zawsze ten sam: większość facetów to przemocowcy. A właściwie wszyscy, tylko niektórym nie da się tego łatwo udowodnić. Najwyraźniej

chęć dojebania byłemu jest większa niż troska o prawidłowy emocjonalny i psychiczny rozwój własnego dziecka.

Co ciekawe, w tej jednej sprawie feministki są nadzwyczaj zgodne z katotalibami z instytutu Ordo Iuris, którzy też gardłują przeciwko temu projektowi. A wydawałoby się, że nie ma tam płaszczyzny wspólnej…

• • •

Dopóki w polskich sądach rodzinnych przy sprawach rozwodowych nie będzie na bramce czekała opcja pieczy naprzemiennej jako opcja wyjściowa, dopóty nic się specjalnego nie zmieni. Jest ona najlepszą opcją dla dzieci i są na to międzynarodowe badania, a dorosłych – matki i ojców – uczyłaby odpowiedzialności. Masz dzieci – spędzaj z nimi czas i zaspakajaj ich potrzeby podstawowe i fanaberyjne. Po równo, tato i mamo. Skończyłyby się te szantaże emocjonalne, gry dziećmi i problemy z alimentami.

eprasa.pl 7fd02aebd2

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

wadzą do wniosku, że przemoc osób dorosłych wobec małoletnich dzieci nadal pozostaje szarą strefą, której skali nie można zmierzyć”, a „wiele aktów przemocy wobec małoletnich pozostało nieujawnionych lub pominiętych przez organy prowadzące postępowanie karne”.

Od 2017 r., kiedy wysłałem pytania do rządu w sprawie maltretowanych dzieci, zamordowanych przez swoich opiekunów zostało ok. 80 nieletnich. Są to nieoficjalne dane, bo państwo nie interesuje się takimi zbrodniami.

Morawiecki (w 2017 r. był wicepremierem) dopiero teraz po śmierci Kamila zauważył problem, ale zamiast podjąć stanowcze działania, mydli oczy opinii publicznej opowieściami, że wydał polecenia (jakie?) podległym ministrom. Tymczasem Ziobro, zamiast wziąć w obroty nieudolnych prokuratorów i policjantów, którzy przymykają oczy na przemoc wobec najmłodszych, twierdzi, że to lewacka ideologia LGBT stanowi śmiertelne zagrożenie dla małolatów.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Rzecz nie jest błaha, ponieważ według szacunków jedna trzecia małżeństw kończy się rozwodem. Dzieci przed 18. rokiem życia, które doświadczyły rozwodu rodziców, jest w Polsce około miliona. Ponad połowa jest w wieku 7–15 lat. Czyli w okresie, w którym uczęszczają do szkoły podstawowej. Sądy najczęściej (ponad 70 proc. przypadków) powierzają opiekę nad dziećmi wyłącznie matce.

• • •

Szanowne Panie z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet! W swoim wpisie zwracacie się w sposób pogardliwy do „szczątkowego pododdziału ojców niesłusznie separowanych od dzieci”. To słabe. Powinnyście wyciągać raczej rękę do tego „pododdziału”. Bo są to ludzie niesłusznie skrzywdzeni. Przede wszystkim skrzywdzono jednak ich dzieci. Słusznym i zbawiennym, godnym i sprawiedliwym byłoby ich wesprzeć. A poza tym z czystego wyrachowania: skoro walczycie o swoje sprawy z opresyjną władzą, każdy pododdział wydaje się na wagę złota.

Patriarchat boli. Brak racjonalnego myślenia boli jednak o wiele bardziej.

WALDEMAR KUCHANNY

ETYKA BEZBOŻNA

Ziobro pod Częstochową

I znów, jak w każdym przypadku szczególnie okrutnej zbrodni, powraca pokusa, aby przywrócić karę śmierci. Mały Kamilek torturowany i następnie zamordowany przez swego ojczyma poruszył serca chyba wszystkich Polaków. A politycy, jak to politycy, nie przepuścili okazji, aby czegoś na tym nie ugrać. W takich przypadkach polityk mówi: „nie żebym chciał tę sytuację wykorzystać politycznie, ale…”. Cóż, wilcze prawo polityka, byleby to, co proponuje, miało sens. O wzmocnienie ochrony dzieci przed przemocą lewica i organizacje społeczne walczą od wielu lat. System działa źle, bo jest za mało kuratorów, sądy pracują opieszale i nieprofesjonalnie, a w dodatku ulegają przesądowi, jakoby dziecku lepiej było w domu rodzinnym, nawet jeśli jest tam krzywdzone, niż w rodzinie zastępczej albo w domu dziecka.

Sprawa bicia dzieci i sprawa kary śmierci wydają się od siebie odległe, lecz tak naprawdę są ze sobą powiązane. W obu przypadkach chodzi bowiem o nasz stosunek do przemocy. Zwyrodnialec, który oblewał wrzątkiem dziecko, zapewne sam był bity i uważa przemoc fizyczną za naturalną część życia. Jeśli władze kraju, w którym żyje, oraz prawa tego kraju w jakiś sposób gloryfikują czy – jak to się teraz mówi – romantyzują przemoc, to taki drań czuje aprobatę bądź przynajmniej pobłażliwość dla używania przemocy. Atmosferę tę buduje kultura macho, naiwne siłowe wzorce męskości, lecz także ideologia władzy: militaryzm, uwielbienie dla bohaterów wojennych i nacjonalistycznych partyzantów, zamiłowanie do myślistwa i strzelectwa, a przede wszystkim puszczanie oka do damskich bokserów, bijących kobiety i dzieci w ramach tzw. tradycyjnego modelu rodziny.

Nie przypadkiem ci, którzy sprzeciwiają się zakazom stosowania przemocy domowej i podpisywaniu międzynarodowych zobowiązań w tej kwestii, jednocześnie wielbią broń i opowiadają się za karą śmierci.

Oczywiście nie jest tak, że ludzie, którym podoba się rodzina, gdzie wszyscy słuchają ojca, bo jak nie, to wiadomo, do czego służy pas, w jakikolwiek sposób aprobują torturowanie dzieci. Bynajmniej. Chodzi o to, że nie widzą związku między skrajną przemocą a przemocą zwyczajną, kulturowo usankcjonowaną. A także o to, że to swoje wysoce dwuznaczne przyzwolenie na przemoc codzienną kompensują sobie zaciekłością w domaganiu się kary śmierci dla zbrodniarzy. Ta zaciekłość dyszy żądzą odwetu i nie pozwala zrozumieć, co takiego siedzi w głowach ustawodawców demokratycznej Europy, że umówili się, iż kara śmierci zostanie całkowicie wykluczona bez względu na to, jak potwornej zbrodni ktoś by się dopuścił. Żaden kraj nie może należeć do Rady Europy ani Unii Europejskiej, jeśli pozwala na wykonywanie wyroków śmierci. Gdyby Polska przywróciła karę śmierci (nie wykonuje się jej u nas już od trzydziestu lat), wyleciałaby z Unii natychmiast. Sprawa stawiana jest z wyjątkową stanowczością. Co więcej, uzasadnieniem zakazu kary śmierci są prawa człowieka… Ale jakie prawa może mieć seryjny morderca albo typ, który oblewa dziecko wrzątkiem i sadza na rozgrzanej płycie? Otóż ma. Tyle że wcale nie dlatego, że na coś zasłużył, ani dlatego że trzeba go szanować. Powstrzymujemy się od zabijania z tego samego powodu, dla którego nie stosujemy tortur. Ze względu na nas samych! Chcemy być społeczeństwem, w którym instytucje nie przemawiają tym samym językiem co przestępcy, nie dają się wciągać we wzajemną przemoc, zwaną „wet za wet”. Nie zabijamy zbrodniarzy, bo jesteśmy w stanie unieszkodliwić ich bez zabijania. Owszem, pomyłki sądowe, które wciąż się zdarzają, to również ważny powód odstępowania od kary śmierci. Ale nie najważniejszy. Najważniejsza jest sama idea państwa prawa i wymiaru sprawiedliwości, który nie opiera się na przemocy, lecz jej unika. Państwo, które nie zabija, znajduje się na zupełnie innym poziomie moralnym niż ludzie i państwa, które podejmują wyzwanie rzucane przez bandytów i zbrodniarzy, przeciwstawiając ich przemocy oraz ich zabijaniu swoją przemoc i swoje zabijanie. Można powiedzieć, że nowoczesne demokratyczne państwo jest tak silne, że zdolne jest nawet powstrzymać się od odwetu. A jego praworządność nie załamuje się nigdy – nawet wtedy, gdy zbrodnia popełniona przez obywatela woła, aby postawić go poza prawem. Nikt nie może stanąć poza prawem, a przecież wykonanie wyroku śmierci taki właśnie przynosi skutek. Zbrodniarz nie zostaje ukarany w ramach prawa i w ramach społecznej wspólnoty, lecz zostaje z nich wyeliminowany. A karanie i eliminacja to dwie zupełnie różne rzeczy.

Kamilkowi z Częstochowy nic już życia nie wróci ani nie wynagrodzi absurdalnych i niewyobrażalnych cierpień, których doświadczył, natknąwszy się w swym króciutkim życiu na najgorsze ludzkie zło, takie zło, którego na oczy nie widziała większość dorosłych. Nie można już nic dla niego zrobić, ale można go przecież upamiętnić i nadać jego męczarni taki sens, że będzie jakąś przestrogą i napomnieniem dla ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo dzieci, aby starali się lepiej. Dlatego poświęcam ten felieton pamięci Kamilka – może akurat ktoś, kto ma coś do gadania w systemie sądów rodzinnych, pieczy zastępczej, procedur interwencji policyjnej itp., przeczyta go i zastanowi się, co jeszcze można by zrobić, aby los Kamila nie spotkał kolejnego dziecka.

JAN HARTMAN

Rys. MARCIN CHUDZIK

eprasa.pl 7fd02aebd2

A ona poszła do nieba

Jan Paweł II szuka porwanego dziecka.

Zaginięcie 15-letniej Emanueli Orlandi wyskoczyło z przegródki badań wiktymologicznych, a zyskało nowy żywot jako miejska legenda. Jest koronnym przykładem tego, że piekło zostało wybrukowane dobrymi chęciami. A pośpiech przydaje się co najwyżej do łapania much. Kolejne teorie spiskowe, które pojawiały się w tej sprawie, w niezwykły sposób ukazują dewiacyjne mody popkultury. Jak papierki lakmusowe obnażają wszelkie nasze strachy – inne co kilka lat. Liczba ludzkich kreatur, która wylansowała się przy okazji nieszczęścia małej Orlandi, jest porywająca i zniesmaczająca jednocześnie.

Targowisko z nimfetkami

Emanuela Orlandi zaginęła 22 czerwca 1983 r. i najprawdopodobniej gryzie ziemię, jeśli nie od samego 22 czerwca, to od kilku dni później. Można dyskutować, czy trafiła na morderczego amatora kwaśnych jabłek, czy została porwana przez handlarzy żywym towarem – na konkretne zlecenie czy do pornosów. Wygodnie zapomina się, że właśnie Włochy ze względu na swoje położenie geograficzne specjalizowały się w handlu seksniewolnicami, łowiąc naiwne Włoszki, emigrantki z Bałkanów i ze wschodniej Europy. Zapomina się również, że lata 80. XX w. to epidemia AIDS. Może nie rozmawiano o niej wówczas w szacownych mieszczańskich domach i kreowano propagandę, że jest to gejowska choroba, ale rynek porno zaczął stawiać na nimfetki, bo wychodzono z prostego założenia, że są czyste i zdrowe. Kult nimfetek zresztą rósł w popkulturze, aż w ascetycznych latach 90. słusznie zyskał nazwę pedofilii. Wcześniej jednak masową wyobraźnię zapładniały wyginające się Brooke Shields, Vanessy Paradis, Charlotte'y Gainsburg, Jane March – jeśli wspomnieć najsłynniejsze małolaty.

Piętnastoletnia watykańska flecistka mogła komuś wpaść w oko. Szczególnie że była w tym intrygującym a niebezpiecznym okresie, kiedy rzeczone pisklę nie mogło się zdecydować jeszcze na wyrzucenie lal, a już grało na nosie ultrakatolickim starym i seksownie pozowało do rówieśniczych zdjęć. Obecność licznego rodzeństwa, w tym starszych atrakcyjniejszych sióstr, nie ułatwiała sprawy i dziewczyna zapewne musiała się natrudzić, aby zwrócić na siebie uwagę i zdobyć niezależność. Miała pecha, że gdzieś w tej wędrówce powinęła jej się noga. Nie jest tajemnicą, że jej rodzice byli niezwykle surowi, a ponieważ ojciec pochodził z rodziny, która od stu lat mieszkała i służyła w Watykanie, przynajmniej w swoim mniemaniu wszyscy Orlandi tworzyli specjalną kastę.

Czerwiec był upalny

Emanuela uczyła się poza murami Watykanu i jeśli ktoś porwał ją jako zwyczajną Włoszkę, to prędko został wyprowadzony z błędu przez media. Wtedy należało się dziewczyny pozbyć jak najszybciej, skutecznie i dyskretnie. Skórka niewarta wyprawki. Po świecie biegają tabuny mniej kłopotliwych piętnastolatek. Jeśli upatrzył ją ktoś z Watykanu w myśl zasady, że to oczy karmią zbrodnię, sprawa była przegrana od samego początku. Policja włoska nie chciała najpierw przyjąć zawiadomienia o zaginięciu dziewczyny. Po pierwsze dlatego, że piętnastolatka to jednak nie pięciolatka. Po drugie był upalny czerwiec, końcówka roku szkolnego i Rzym przechodził epidemię nastoletnich gigantów. Policjanci byli przekonani, że młoda raczej wcześniej niż później wróci do domu, co najwyżej trzeba ją będzie dobrze wypucować i solidnie opierdolić. Jednak nie wróciła. Rodzice rzecz jasna byli zdruzgotani czymś, co wzięli za opieszałość policji. Bardzo szybko zwrócili się do mediów i podali swój numer telefonu, czym błyskawicznie otworzyli furtkę wszelkim naciągaczom, wariatom i łowcom sensacji. Oplakatowali Rzym, a należy dodać, że to akurat nie było niczym sensacyjnym – ogłoszenia o zaginionych dzieciakach w tych czasach disco, koki i żaru były na porządku dziennym.

Papa apeluje

Tyle że akurat ta dziewczyna nie była jakąś tam dziewczyną, tylko obywatelką mitycznego Watykanu. Sam zaś Watykan akurat korzystał z tego, że papa wybył na pielgrzymkę do ojczyzny, więc wśród watykańskiej żandarmerii panowało rozprężenie. Jeśli ktoś chciał porwać tę konkretną nastolatkę, wybrał czas idealny. I naprawdę

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

dopatrywanie się w dacie jej porwania mafijnego przesłania: „Wojtyła, oddawaj nam naszą forsę, którą przejebałeś na Solidarność", jest daleko posuniętą spekulacją.

Nad zaginięciem piętnastolatki mogą wzruszać się czytelnicy włoskich brukowców, ale to naprawdę żadne źródło nacisku na polityków w sutannach czy bez. Nikt nie postawi na szali dobrodziejstwa Watykanu i życia jednego dzieciaka. Wojtyła, czy to z poczucia obowiązku, naiwności, czy napadowego gwiazdorzenia, postanowił zaapelować do porywaczy o zwrócenie na łono rodziny Emanueli Orlandi. Kilka tygodni później powtórzył apel i umieścił w nim też inną młodocianą Włoszkę – Mirellę Gregori. Lata temu łączenie obu zaginięć zostało zarzucone w atmosferze potężnego smrodu. Papież zamataczył sprawę i skutecznie skomplikował pracę rzymskim śledczym. Jeśli Emanuelę porwał gang handlarzy dziewcząt, to Wojtyła postąpił tak, jakby nieświadomie wyjebał młodej z pistoletu z przyłożenia.

Wojtyła w nowej sytuacji

Rzecz jasna należy założyć, że dla Jana Pawła II, rodem z Polski Ludowej, była to sytuacja całkiem nowa, z innego świata i obszaru zbrodni. Kolejne działania sugerują jednak, że ktoś uświadomił Wojtyle błąd i on na swój sposób próbował go naprawić, zadośćuczyniąc Orlandim. Tymczasem watykańscy macherzy od PR-u robili wszystko, aby odsunąć od Watykanu podejrzenia, że cała sprawa miała w mniejszym lub większym stopniu konotacje seksualne. Paradoksalnie w ten bębenek napieprzał przyjaciel papieża, egzorcysta Gabriele Amorth, który dopatrywał się w murach Watykanu tajnego stowarzyszenia odprawiającego już nie tyle bibki, pedofilskie imprezki, ile rytualne orgie z dziewczętami znieczulonymi twardymi narkotykami. Wątek mafijny, czyli przyjęcie założenia, że dziewczynę porwała mafia, której Watykan wisiał forsę, był już sensowniejszy, choć pozbawiony sensu. Martwa piętnastolatka to… tylko martwa piętnastolatka. Wzrusza w ograniczonym stopniu.

Całkiem niedawno ten skompromitowany wątek ożył w jeszcze bardziej niedorzecznej formie. Dzięki spowiedzi anonimowej przyjaciółki Emanueli pojawiła się hipoteza, że dziewczynę wykorzystał purpurat z najbliższego otoczenia Wojtyły. Emanuelę porwała mafia, aby szantażować papieża tym, że gangusy zmuszą ją do kompromitujących Watykan zeznań, jeśli nie odnajdą się ich pieniądze. Oliwy do ognia dolał kardynał Carlo Maria Vigano, który po 30 latach przypomniał sobie, że w dniu porwania dziewczyny, kiedy pracował w kancelarii zastępcy sekretarza stanu, odebrał telefon od wstrząśniętych pracowników watykańskiego biura prasowego, z którym skontaktowali się porywacze. Dotąd funkcjonowała wersja, że początkowo zniknięciu dziewczyny towarzyszyła cisza, którą przerwało opublikowanie w „Il Tempo" prośby o pomoc rodziny Orlandich i podanie numeru jej telefonu. Dopiero wtedy u Orlandich pojawiły się policja i służby specjalne i monitorowały rozmowy telefoniczne.

Wypuścić Ali Ağcę

Przypomnijmy, że porywacze, którzy skontaktowali się z ojcem Emanueli, zaproponowali wymianę: jego córka za zamachowca Ali Ağcę. A było to 5 lipca, dwa dni po tym, jak papież niefortunnie zabrał głos… Wypuścicie Ağcę, dziewczyna wróci bezpiecznie do domu, nie wypuścicie – 20 lipca znajdziecie jej ciało. Porywacze nie przedstawili się, za to Ağca ochoczo zaczął eksplorować wątek KGB, które dybie na jego życie i na pewno porwało dziewczynę. I znowu był gwiazdą. Watykan zaproponował negocjacje porywacze–kardynał Casaroli. Casaroli zasłynął z tego, że był architektem planu tzw. nowej polityki wschodniej Watykanu, co po latach zaowocowało jego przydomkiem Kardynał Pieriestrojka. Idealny człowiek na idealnym miejscu…

Wojtyle w tym czasie zależało, aby wykorzystać porwanie Orlandi do karmienia swoich własnych politycznych obsesji. Chciał punktować jako bohater antykomunistyczny, gwiazdorzyć jako ten, kto staje się centrum międzynarodowych politycznych spisków, i jednocześnie odsunąć podejrzenie, że nieludzko dał dupy, wpieprzając się w kompetencje policyjne, oraz odsunąć od siebie ewentualny smród – czy to mafijny, czy pedofilski.

Jan Paweł II robi wszystko

Do 20 lipca dziewczyna nie znalazła się ani martwa, ani żywa. Było jeszcze kilka enigmatycznych kontaktów z porywaczami, a dalej, jak pokazały najnowsze ekspertyzy nagrań, z ludźmi podszywającymi się pod porywaczy. I Watykan, i media zaczęły wyciszać sprawę. Służby specjalne uświadamiały, że tak naprawdę już kilka dni po porwaniu Emanueli nie było żadnych przesłanek sugerujących, że dziewczyna żyje.

24 grudnia 1983 r. rodzinę Orlandich odwiedził Jan Paweł II z Dziwiszem i pomniejszą obstawą. Padły obietnice wsparcia. Co istotne, Wojtyła po raz kolejny podkreślał, że Watykan i on sam robią wszystko, co w ich mocy, aby odnaleźć zaginioną nastolatkę, ale „mają do czynienia z aktem międzynarodowego terroryzmu". Uderzająca jest dokumentacja fotograficzna z tego „nawiedzenia" – watykańska rodzina nie tylko się uśmiecha, ale po prostu jest pijana szczęściem. Osłupiała, że odwiedził ich Ojciec Święty. Za to na twarzy wyraźnie spiętego Jana Pawła II widać zażenowanie, przerażenie i wstyd. Oto człowiek, który wie, że popełnił błąd, i nie chce więcej problemów… Dalej goście wymaszerowali na chłodny watykański wieczór, a przez kolejną dekadę pies z kulawą nogą nie wspomniał o Emanueli Orlandi.

Wchodzi Franciszek cały na biało

Późniejsze wspominki o sprawie Orlandi miały wartość brukową aż do momentu, kiedy tu i teraz frakcja antyfranciszkowa uznała, że pedofilia w samym Watykanie, nawet rodem z 1983 r., bardzo zaszkodziłaby reformom Franciszka i osłabiła jego zwolenników przy kolejnym konklawe. Bergoglio został więc zmuszony do tego, aby 9 stycznia 2023 r. wymiar sprawiedliwości Stolicy Apostolskiej wszczął pierwsze oficjalne postępowanie w sprawie Emanueli Orlandi. Wcześniej Watykan powoływał się na ustalenia śledczych sugerujące, że dziewczyna zaginęła najprawdopodobniej na terenie Rzymu, więc sprawa podlega jurysdykcji włoskiej, a nie watykańskiej. Watykański promotor sprawiedliwości Alessandro Diddi zapewniał, że papież ma „żelazną wolę" w kwestii uporządkowania tego czterdziestoletniego bajzlu i „wyjaśnienia sprawy, dokądkolwiek by prowadziła".

W niedzielę 16 kwietnia 2023 r. Franciszek I w czasie zwyczajowej modlitwy popołudniowej na placu Świętego Piotra powiedział: „W przekonaniu, że interpretuję uczucia wiernych na całym świecie, kieruję wdzięczną myśl pod adresem św. pamięci Jana Pawła II, który w tych dniach jest przedmiotem krzywdzących i bezpodstawnych zarzutów". Był wkurwiony. O co poszło? Ano o to, że Pietro Orlandi, brat Emanueli, który nareszcie doczekał się reakcji Watykanu, postanowił dolać oliwy do ognia, bełkocząc 11 kwietnia w programie publicystycznym telewizji LA7, że Wojtyła z dwoma polskimi „przyjaciółmi monsignore'ami" jeździł czasem – nocami – po mieście, bo „musiał złapać oddech" z powodu trudnego pontyfikatu, i „Jan Paweł II z pewnością nie jeździł po mieście, by błogosławić domostwa". A dosadniej – „zwykł wychodzić w nocy w towarzystwie niektórych monsignore'ów, aby szukać młodych dziewczyn". Cóż, sugerowanie, że Wojtyła rozbijał się po Rzymie niby heteroseksualne wcielenie Piera Pasoliniego, w dodatku eksplorując ciągotki pedofilskie, to jednak przegięcie pały.

IZABELA SZOLC

eprasa.pl 7fd02aebd2

WIARA CZYNI CZUBA

1. Papistowska organizacja SOS Calvaires, zajmująca się głównie odmalowywaniem przydrożnych krzyży we Francji, udała się do Irlandii, żeby odnowić tam wiarę katolicką. Motto SOS Calvaires brzmi *Stat crux dum volvitur orbis*, czyli „świat przemija, a krzyż trwa" – co może nie do końca znajduje potwierdzenie w działalności organizacji, która rozpaczliwie walczy o to, żeby ocalić zaniedbane francuskie krzyże przed całkowitym przeminięciem – ale dyrektor generalny Calvaires, 26-letni Alexandre Caillé, nie traci optymizmu. „Wzniesiemy pięć celtyckich krzyży w całej Irlandii" – ogłosił. W jaki sposób pięć krzyżyków z kółkiem ma zmienić stosunek do papizmu w kraju, gdzie nie tak dawno w szambie zakonnej kolonii karnej dla niezamężnych matek i ich dzieci znaleziono 796 małych trupków – młody człowiek nie wyjaśnia.

2. Konferencja biskupów hiszpańskich jest niezaskakująco oburzona decyzją Trybunału Konstytucyjnego, który podtrzymał prawo do aborcji na żądanie do 14. tygodnia ciąży. Zdaniem biskupów uznanie aborcji za prawo człowieka czyni z płodu „prawdziwą nieudokumentowaną osobę". TK „potwierdził, że istnieją ludzie, którzy nie mają praw, opowiadając się za ideologicznym, nienaukowym prawem promującym nierówność. Prawo do aborcji można uznać tylko w przypadku, gdy zarodek lub płód są niczym; ale nienarodzone dziecko nie jest czymś, jest istotą ludzką" – orzekli biskupi i dodali, iż „klasyfikowanie dobrowolnej eliminacji życia niewinnej istoty ludzkiej jako prawa jest zawsze moralnie złe". Na koniec biskupi zapewnili o swoim „bezwarunkowym wsparciu dla kobiet, które cierpią z powodu niechcianej ciąży".

3. Hank Kunneman, kaznodzieja z Duszpasterstwa Jednego Głosu w Nashville, uważający się za proroka, wyprorokował, co Bóg próbuje nam powiedzieć przez zmiany klimatu. „I będą sezony, kiedy będziemy mieli ponad 100 stopni. I będą 103 stopnie, i zapytacie: »Co się dzieje?«. A Bóg wam odpowie: »Czy nie znacie Psalmu 103? Nie zapominaj o wszystkich Moich dobrodziejstwach!«. A potem powiedzą: »Ale Boże, dlaczego jest 105 stopni?«. A Bóg odpowie: »Czy wiecie, że tamtych wyprowadziłem ze srebrem i złotem i nie było słabego w Moich pokoleniach?«. A potem powiedzą: »Co się dzieje, mamy 118 stopni?!«. A Bóg powie: „To znak! Hosanna! Hosanna! Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie!«". Dowiadujemy się z tego proroctwa, że temperatura na Ziemi będzie wynosić między 39,4 a 47,8 stopni Celsjusza, ale Bóg woli Fahrenheita.

Rys. TOMASZ WIATER

4. FBI z Omaha w stanie Nebraska oferuje 15 tys. dolarów nagrody za pomoc w ujęciu złoczyńców, którzy „zdewastowali" budynek Centrum Pomocy Ciążowej Agape, mieszczący się – nie wiedzieć czemu – w Des Moines w stanie Iowa. Dewastacja polegała na wybiciu szyby i wysprejowaniu na drzwiach napisów: „Fałszywa klinika"; „Przestańcie kłamać" i „Tu nie jest bezpiecznie"; co jest skądinąd najświętszą prawdą – tego typu kliniki służą głównie do wzbudzania poczucia winy i straszenia ogniem piekielnym, acz ich nazwy są skonstruowane tak, żeby sugerować, że oferują aborcję. Akcję przeciwko fałszywym klinikom prowadzi organizacja Zemsta Jane, powstała po unieważnieniu wyroku w sprawie Roe vs Wade. Swoją drogą, ciekawe, ile wybitych szyb można by wymienić za 15 tysięcy dolków?

5. Bliżej nieznana liczba mężczyźni padła na kolana na ulicach miast Kolumbii, Peru, Wenezueli, Chile, Portoryko, Gwatemali, Salwadoru, Panamy, Ekwadoru, Paragwaju, Hiszpanii, Dominikany, Kuby, Brazylii, Hondurasu, Ukrainy, Włoch, Indonezji i kilkudziesięciu innych krajów, żeby w ramach „Męskiego różańca" modlić się, aby „mężczyźni znów byli doceniani w społeczeństwie i za nawrócenie całego świata". Generalny koordynator apostolstwa Rycerzy Różańcowych w Meksyku Paco Páez tłumaczy, że jasełka odbywają się na ulicach, aby „w latynoskich narodach obu Ameryk, które są kulturowo chrześcijańskie, odzyskać publiczne miejsce dla Naszego Pana Jezusa Chrystusa, ponieważ nie po to zapala się lampę, aby ukryć ją pod koszem, ale stawia się ją wysoko, aby świeciła w całym domu".

6. Odkąd bud light – ulubione piwo milionów Amerykanów – zadedykował spersonalizowaną puszkę transseksualnej influencerce Dylan Mulvaney, której poświęcony tranzycji profil Droga do Dziewczyństwa ma 10 mln obserwujących, picie buda staje się nie tylko niepopularne w pewnych kręgach (gubernator Florydy Ron DeSantis ogłosił jego bojkot), ale też i niebezpieczne. W mieście Vaughan w kanadyjskim Ontario para wychodząca ze sklepu monopolowego została napadnięta przez bandę zbirów, którzy zaatakowali faceta, bo podejrzewali, że kupił właśnie to piwo. Kiedy jego towarzyszka próbowała interweniować, spuścili wpierdol obojgu – kobieta wylądowała w szpitalu. Nawiasem mówiąc, okazało się, że para wcale nie kupiła bud light, tylko inne piwo, ale też oburzające, albowiem puszki były tęczowe.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ks. Stanisław P. wykorzystał seksualnie 95 chłopców. Od listopada ubiegłego roku prokuratura w Tarnowie bada sprawę duchownego. Analizuje także wątek biskupów. Śledczy sprawdzają, czy hierarchowie Wiktor Skworc i Andrzej Jeż nie dopuścili się tuszowania przestępstw. Rozważane jest nawet ich przesłuchanie. Wow! Rozważane! Świetnie. Może więc ich nie przesłuchają, ale może jednak przesłuchają. Ponoć wiedza o wyczynach ks. Stanisława P. pęczniała w kurialnych zakamarkach przez 20 lat.

✚ Biskupi zdecydowali o wprowadzeniu nowych celebretów – dokumentów tożsamości dla księży. Nowa wersja będzie posiadać specjalny kod QR. Po zeskanowaniu kodu telefonem zapali się jedno z trzech świateł: zielone – dany ksiądz posiada wszystkie pozwolenia, by celebrować sakramenty, i nie ma do odbycia żadnych kar; pomarańczowe – może nie posiadać wszystkich prawnie wymaganych zezwoleń; czerwone – dany ksiądz został wykluczony ze stanu kościelnego lub podlega jakimś karom. Może to sugerować, że jest przestępcą seksualnym. Uspokajamy, to nie u nas, w Polsce. To we Francji. Gdzież by u nas takie coś?

✚ Prezydent Portugalii – kraju uchodzącego za bardzo katolicki – Marcelo Rebelo de Sousa podpisał ustawę legalizującą w tym kraju eutanazję. Została ona przyjęta wcześniej przez parlament. Ustawa przewiduje, że osoba, która zostanie dopuszczona do tzw. śmierci wspomaganej, będzie musiała przejść rozmowy z komisją lekarską, natomiast ta musi stwierdzić u pacjenta „cierpienie o dużym stopniu intensywności".

✚ Pomnik wielkiemu Polakowi Janowi Pawłowi II postawili w Ghanie. Na pamiątkę 43. rocznicy jego pobytu w tym kraju. „Kiedy w Polsce dewastuje się pomniki św. Jana Pawła II i bezcześci jego imię, to w Ghanie się je stawia ku jego czci i z szacunkiem pielęgnuje się pamięć o nim" – stwierdził abp Henryk M. Jagodziński, nuncjusz apostolski. Ghana to kraj bardzo religijny. Jest tam nieskończenie wiele Kościołów. Niemal każdy może powołać swój. Katolików jest 10 proc. Abepe Jagodziński przesadza, rzecz jasna, z tą czcią dla papieża. To nie cześć, to ciekawostka.

✚ „Kościół w Polsce musi przestać nostalgicznie obcować z Janem Pawłem II i naprawdę poznać jego nauczanie: nauczyć się wczuwać w jego myśl, a następnie stosować ją w realiach XXI wieku" – powiedział w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej George Weigel, amerykański biograf Jana Pawła II. Z tym pierwszym pełna zgoda. Z tym drugim byśmy polemizowali. Po pierwsze, nauczanie Jana Pawła II jest wbrew pozorom bardzo trudne do zrozumienia, pisane ezopowym językiem, zostawia szerokie pole do interpretacji, po drugie, zupełnie nie przystaje do realiów XXI wieku. Już do XX wieku nie przystawało.

✚ W tym roku mija dokładnie 10 lat od dnia, w którym instytut Ordo Iuris rozpoczął swoją misję obrony życia, rodziny i wolności. Jesssu! To ci szaleńcy już 10 lat hasają po kraju ze swoimi obłędami?!

✚ 12 maja minęła rocznica zamachu dokonanego na Jana Pawła II przez Ali Ağcę. W Polsce można oglądać oryginalny pistolet Browning HP kaliber 9 mm, z którego Ağca strzelał do papieża. Broń wypożyczona została przez rzymskie muzeum kryminologii. Niestety, aby ją zobaczyć, trzeba się udać do Wadowic, do Muzeum Domu Rodzinnego Ojca Świętego Jana Pawła II, bo tak brzmi pełna nazwa. Pistolet cieszy się największym wzięciem wśród zwiedzających.

KLECHA

Wiadomości ku uciesze, nauce i przestrodze bardziej i mniej wiernych owieczek zebraliśmy z mediów katolickich i antykatolickich.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Czyż dzisiaj, kiedy przeżywamy różnego rodzaju pomysły zbawiania człowieka w postaci* ***ekologizmu, klimatyzmu, transhumanizmu,*** *czy tzw. Kościoła otwartego, nie zamykamy drogi Chrystusowi do serc ludzi? I dlatego ci, którzy chcą budować jakiś wydumany porządek bez obecności Boga, dyskredytując osobę Jana Pawła II, chcą zdyskredytować jego nauczanie.*

ks. Bogdan Bartołd, homilia, 10 maja

■ *Kościół w Polsce w trosce o zdrowie duszy i ciała młodych wspiera ich na różne sposoby, aby zachowali konieczną w tym okresie abstynencję. Od kilkudziesięciu lat w naszych parafiach istnieje praktyka* ***przyjmowania od dzieci pierwszokomunijnych przyrzeczeń abstynenckich.*** *(…) Ich przestrzeganie przyczynia się do prawidłowego rozwoju biologicznego, psychicznego, społecznego oraz religijno-moralnego. (…) Pojawiają się głosy podważające sens składania przyrzeczeń abstynenckich przez dzieci. Zdarza się nawet, że niektóre parafie rezygnują z tej sprawdzonej praktyki, która jest wsparciem koniecznej dziecięcej abstynencji. Jest również niezwykle ważnym środkiem do systematycznej pracy dziecka nad sobą.*

ks. bp Tadeusz Bronakowski, Radio Maryja, 13 maja

■ *Modernistyczny „odłam" katolicyzmu, który zdominował struktury Kościoła po Soborze Watykańskim II, bez zmrużenia oka podziela lewicową naiwność wobec ludzkiej natury. Jest to niestety jedna z głównych przyczyn, dla których właśnie po Soborze nastąpiło tak przerażające* ***rozplenienie dewiacji*** *i zbrodni seksualnych wśród homoseksualistów (i nie tylko) przyjmowanych do zreformowanych seminariów, gdzie ani dyscypliny, ani zdrowej doktryny i duchowości nie sposób już uświadczyć.*

Filip Obara, PCh24.pl, 11 maja

■ *Jak bolszewia, depcząc brudnymi buciorami wszystko, co zbudowała ludzka cywilizacja, tak dzisiejsza lewica w swoich już nie tak umorusanych, a bardziej wysublimowanych sofizmatach popada w takie samo barbarzyństwo i w taką samą* ***negację ludzkiej natury;*** *nie rozumiejąc przy tym, że zanegowanie podstawowej cechy człowieka, jaką jest religijność (stosunek istoty stworzonej do Stwórcy), oznacza upadek człowieczeństwa. I nawet jeżeli nie widać go w jednym indywiduum czy w jednym pokoleniu, to jego skutki w sposób nieunikniony prowadzą do rozkładu społecznego, z którym mamy dziś powszechnie do czynienia.*

dalej Obara

■ *500+ jest zjawiskiem wyjątkowym. Jest on konkretną realizacją specyficznie* ***polskiej idei Solidarności*** *oraz jej tradycji, która łączy z jednej strony umiłowanie wolności, a z drugiej jasną świadomość, że bez prawdziwej równości w społeczeństwie nie może być takiej wolności. Ja, jako polski podatnik, mogę powiedzieć tylko jedno: jestem gotów zainwestować swoje pieniądze w tę walkę o równość właśnie dla dobra moich dzieci i wnuków. W nadziei, że będą żyć w lepszym i sprawiedliwszym społeczeństwie niż ich ojciec i dziadek. W tym przypadku przynajmniej wiem, na co idą moje pieniądze.*

Goran Andrijanić, wPolityce.pl, 15 maja

■ *Rodzina jest dla Zjednoczonej Prawicy absolutnie najważniejsza, ale nie tylko w kampanii, ale także podczas rządów, co widać jak na dłoni. Gwarantujemy, że zawsze będziemy chronili rodziny przed naporem lewicowych ideologii, przed* ***seksualizacją dzieci*** *i wkraczaniem np. do szkół transaktywistów.*

Łukasz Mejza, wPolityce, 16 maja

■ *Karol Wojtyła wpisał swój pontyfikat w „model dyplomacji wielkiego mocarstwa", w którym papież na równi z cesarzami, królami, prezydentami czy premierami występuje jako jeden ze* ***światowych przywódców.*** *(…) Franciszek, którego ukształtowała z kolei kultura latynoska, prezentuje model przywództwa charakterystyczny nie dla europejskiego władcy, lecz dla południowoamerykańskiego* ***trybuna ludowego.*** *(…) Ograniczeniem trybuna jest jego monotematyczność, koncentrowanie się na kilku wybranych przez siebie problemach, które uważa za istotne, z kompletnym lekceważeniem innych ważnych kwestii. Gdy ktoś taki zdobywa władzę, często ujawnia się jego nieumiejętność rządzenia.*

Grzegorz Górny, wPolityce.pl, 17 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

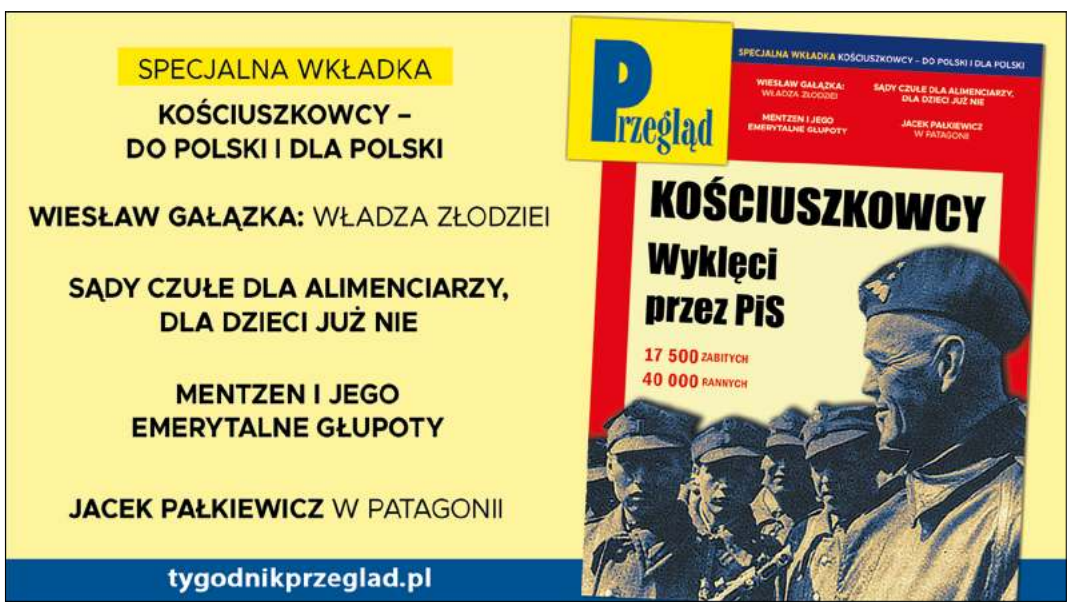

eprasa.pl 7fd02aebd2

Jest szansa na wystrzelenie Polaka w kosmos. I nie chodzi o Kaczyńskiego. Kto za to zapłaci?

Nad-Polak

Rys. JANUARY

Będę was przekonywał do czegoś dobrego. Sami rozumiecie, jakie to trudne. Jeżeli nawet nie wyjdzie, przyczyna jest obiektywna. Albowiem jeżeli coś się zachwala, od razu wzbudza to podejrzenia, że co nieco się ukrywa, ponieważ, jak wiemy wszyscy, zawsze jest jakieś gówno.

Ten naturalny i konieczny stan rzeczy wynika z tego, że Matka Ziemia, z której prochu powstaliśmy i w której proch się obrócimy, nie jest – trzeźwo ją oceniając – dobrą matką. Jakkolwiek do tego doszło, nie zapewnia nam w ogromnej większości szczęśliwego istnienia. Próchnica i zatwardzenie, grzybica, inflacja, stopy procentowe, niedożywienie i obżarstwo, nocne moczenie, choroby weneryczne, awarie zmywarki do naczyń, epidemie przenoszone drogą kropelkową, huragany, zahamowanie aktywności genitalnych, alimenty – mógłbym tak dalej, to wszystko są niechciane prezenty od Matki Ziemi.

Nawet ewolucja, która jest nam dana, aby czynić sobie Ziemię posłuszną, jedną ręką daje, a drugą odbiera. Ongiś nasi przodkowie mieli ogony. Już ich nie mamy, bo rzekomo nie są naszemu gatunkowi potrzebne. Ale… pozbawieni zostaliśmy – również w drodze ewolucji – kości prąciowej. Wszystkie ssaki, łącznie z kotem Kaczyńskiego, mają kość prąciową, a Kaczyński, jako rzekomo wyższa forma życia i stadium ewolucji, kości prąciowej nie ma. Albo na przykład żylaki lub dysplazja stawu biodrowego przykuwająca ludzi do wózków inwalidzkich. Są to skutki działania ubóstwianej przez nas ewolucji. Przyjąwszy postawę wyprostowaną, która pozwoliła nam uwolnić dłonie do tworzenia cywilizacji, zwiększyliśmy obciążenie panewek stawowych i podnieśliśmy ciśnienie krwi w kończynach dolnych. Doprowadza nas to także do przepukliny pachwinowej i uszkodzeń łękotki. Nawet hemoroidy są schorzeniem ewolucyjnego postępu. Dlatego jasno trzeba powiedzieć: mus porzucić wyrodną Matkę Ziemię. Zacząć poszukiwać nieco mniej psychopatycznej macochy. Nie dla nas, ale dla tych, którzy jeszcze się nie narodzili. Jeżeli bowiem nasze istnienie ma jakiś sens, jest nim odpowiedzialność wobec ludzi, których jeszcze nie ma.

Jedyny taki Sławosz

Właśnie pojawiła się szansa. Nazywa się Sławosz Uznański, jest mężczyzną, doktorem. Człowiek, który zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, a teraz potrzebuje pomocy, aby w kosmosie po 40 latach bezgłosu usłyszano mowę Sienkiewicza i Macierewicza.

On jest ten, który poprowadzi nasz naród ku gwiazdom, kierowany światłymi proroctwami Żyda ze Lwowa, Stanisława Lema. Zacznijmy jednak od paranaukowych faktów, które nie wiążą się w logiczną całość, ale w sensie mitologicznym ową całość konstytuują.

Czy znaliście kogoś o staropolskim imieniu Sławosz? Oznaczającym osobę sławną? Nie znaliście nikogo takiego, ponieważ ludzi noszących owo obciążane brzemieniem przeznaczenia imię jest w Polsce dwóch (zgodnie z danymi Ministerstwa Cyfryzacji), w tym jeden tu opisywany.

Otóż ów Sławosz urodził się 12 kwietnia 1984 r., w Międzynarodowy Dzień Załogowych Lotów Kosmicznych, ustalony przez ONZ. W roku 1961 w tym dniu w kosmos poleciał Gagarin zwany Jurijem. Tego dnia Ukraińcy, walczący również o naszą wolność, obchodzą Dzień Pracowników Przemysłu Kosmicznego. A w 1981 r. Amerykanie wystrzelili pierwszy w historii ludzkości wahadłowiec Columbia. To oczywiście są – rzec trzeba – nieprawidłowe koincydencje, ale jednak.

Otóż ten kulturalny 29-letni inżynier elektronik został wybrany spośród 22 tys. innych ludzi żyjących w Europie, którzy myśleli, że są astronautami. Proszę zwrócić uwagę na tę subtelną różnicę: oni myśleli, że są, a on – zdaniem Europejskiej Agencji Kosmicznej – się nadaje, ponieważ w rezultacie precyzyjnych badań ustalono, że: Sławosz Uznański jest osobą pogodnego usposobienia i prawego charakteru, lubianą przez wszystkich swoich przyjaciół, a nieprzyjaciół nie posiada. Potrafi wyzyskać dobre strony każdej złej sytuacji. Jest pracowity, a praca zawodowa pochłania go niemal całkowicie. W procesie codziennych, stosunkowo bezowocnych, aczkolwiek heroicznych usiłowań stara się potwierdzić lub obalić istnienie bozonu Higgsa. Zatrudniony jest, jak 8 tys. naukowców zjednoczonej Europy, w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych pod Genewą. Oni, opłacani z naszych podatków kwotą 1,45 mld euro, produkują terabajty niezrozumiałych pospolicie raportów, które jednak, aczkolwiek bełkotliwe, znajdują oddanych czytelników.

Polak idealny

Wielce szanowny dr Uznański w swojej działalności naukowej jest modelowym przykładem XXI-wiecznego uczonego, który odrzucił wszelkie przesądy przednaukowego sposobu rozumowania. Przenikająca go wszechogarniająca przyczynowość (tak zwany syndrom radziecko-harwardzki) pozwala mu pracować nad elektronicznymi układami scalonymi, które – w przeciwieństwie do ludzi – mogłyby przetrwać atak nuklearny, być odporne na promieniowanie kosmiczne, a także na grawitacyjne zderzenie z ziemią, pozwalające przetrwać laptopom wyrzucanym z piątego piętra akademika.

W każdej minucie czuje się sługą społeczeństwa, a jego głęboka skromność nigdy nie pozostawia miejsca na samozadowolenie. Mimo że jest przystojniejszy niż Rafał Trzaskowski, jest również przenikliwy na tyle, aby rozumieć, że mądrość i władza rzadko tworzą małżeństwa udane, a jeśli już, to na bardzo krótkie chwile. Nie ma politycznych aspiracji, a co gorsze lub lepsze, zapewne i zapatrywań.

Drobiazgowe wielopłaszczyznowe badania medyczne dr. Uznańskiego wykazały między innymi, że nie ma skoliozy, płaskostopia, nadwzroczności, choroby lokomocyjnej. Jego organizm ma właściwą gospodarkę lipidową, a nerki wydalają słomkowy, krystaliczny mocz. Perystaltyka jelit w normie. Nie jest zagrożony chorobą wrzodową żołądka ani zapaleniem trzustki. Panel badań narkotycznych nie wykazał używania środków psychoaktywnych. Nie cierpi też na depresje, zaburzenia typu borderline, ekshibicjonizm, fobie specyficzne, senność patologiczną, wrodzony flegmatyzm ani spłaszczenie uczuciowe. Naprawdę mało kto mógłby o sobie to powiedzieć.

Możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że reprezentuje Polaka idealnego, niestatystycznego, mającego pod sobą wszystkie ludzkie organizmy między Odrą a Bugiem. Rzekłbym nad-Polaka, co nie jest chyba dla nikogo obraźliwe, w sytuacji istnienia Polaków gorszego sortu, do których sam się zaliczam.

Śladami Hermaszewskiego

I teraz chodzi o to, że z tych tysięcy wyłonionych z milionów pozostało 17. Sześciu astronautów pewnych (oni polecą w kosmos), a 11 potencjalnych, rezerwowych, na wypadek, gdyby któryś z tych pewnych nie był pewny do końca. Jak oczywiście wśród najlepszych bywa, nasz zawodnik jest przynajmniej równie dobry jak pozostali, natomiast o tym, czy poleci w kosmos, zaważą względy pozamerytoryczne, jakie w ogóle o istnieniu Europejskiej Agencji Kosmicznej decydują.

Zasadniczo trzeba wiedzieć, że jest to instytucja niepotrzebna. Marnotrawiąca pieniądze. Podobnie jak Międzynarodowa Stacja Kosmiczna (ISS), warta 400 mld dolarów, najkosztowniejsze urządzenie kiedykolwiek stworzone przez ludzkość, jest wyrzuceniem pieniędzy w kosmos. Badania tam czynione z powodzeniem i lepszym efektem można by robić tu, na Ziemi. No ale nie można przecież zakazać produkowania rolls-royce'ów z powodu milionów ludzi umierających z głodu.

Tak naprawdę Międzynarodowa Stacja Kosmiczna, na którą miałby się udać nasz Sławosz, jest tylko pozornie niezwiązanym ze sprawowaniem władzy fruwającym w próżni pomnikiem hiperracjonalizmu, świątynią nauki z tytanu i paneli fotowoltaicznych. To demonstracja niezasłużonego bogactwa branży kosmicznej. Ale przede wszystkim instrument autoreklamy i pewności siebie rządów. Słup ogłoszeniowy, na którym drukowane są flagi tych, którzy dołożyli się do budowy tej 48. stolicy współczesnej Europy, noszącej na swym pokładzie najlepszych z najlepszych. Hiperarystokratów gatunku ludzkiego.

W tym momencie

o tym, czy dr Sławosz Uznański poleci w kosmos, stając się pierwszym astronautą, po tym jak ostatni kosmonauta Hermaszewski poszedł do piachu, zadecydują czynniki polityczne i idące za nimi pieniądze.

To wyraźnie widać. Pierwsza szóstka wyłonionych w 2022 r. astronautów to najlepsi obywatele tych państw członkowskich, które na Europejską Agencję Kosmiczną łożą najwięcej. Nie trzeba być księgowym, żeby zobaczyć, iż Polak jest nawet w tej kolejce rezerwowych astronautów na dziewiątym miejscu. Aby podbić jego standing, trzeba by dołożyć do budżetu Europejskiej Agencji Kosmicznej przynajmniej miliard złotych (mniej więcej tyle, ile kosztował przekop Mierzei Wiślanej). Przelicytować Hiszpanię.

Kto to zrobi, a kto tego nie zrobi? Chodzi o wydanie miliarda, który w perspektywie naszego pokolenia nigdy się nie zwróci. Usprawiedliwienie dla tego kroku jest takie: trzy miliony lat temu, kiedy nasz przodek przyjął pozycję wyprostowaną, nie było jeszcze pieniędzy. Wysilał się zupełnie bezinteresownie, abyśmy my byli dziś tacy, jacy jesteśmy.

ROBERT JARUGA

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

eprasa.pl 7fd02aebd2

Ten krążek, czarny krążek

Jesteśmy w światowej czołówce! Na razie nie w produkcji elektrycznych aut, ale w hokeju na lodzie.

Prędzej uwierzyłbym w te elektryczne samochody Izera, obiecane przez premiera Mateusza Morawieckiego, niż w elitę hokeistów. Polacy powrócili do grona hokejowych potęg po 22 latach przerwy. To prawdziwy cud! Dyscyplina ta istnieje u nas tylko dzięki grupie fanatyków i trochę wegetuje na poboczach wielkiego sportu. Na szczęście wciąż są chłopcy, którzy chcą spróbować sił w tej najszybszej i najtwardszej grze zespołowej, działacze bez reszty jej oddani (często dziedziczący tę pasję po ojcach i dziadkach), kibice, którzy pojawiają się na trybunach i płacą za wejściówki, co pomaga klubom nie wpaść w finansową przepaść. Ale wciąż jest to u nas bardziej sport amatorski niż zawodowy i nagle nasza reprezentacja pojawia się w gronie najlepszych zespołów świata, które za rok spotkają się na mistrzostwach elity w Czechach, a więc na tyle blisko naszej granicy, że kibice bez trudu będą dojeżdżać na mecze (może nawet będą mieć fart i Polacy wylosują grupę w Ostrawie, a nie w Pradze).

Czescy dziennikarze, gdy dowiedzieli się, że Polacy zagrają w organizowanych w ich kraju mistrzostwach elity, nazwali to zjawiskiem z dziedziny science fiction. Zdążyli zapomnieć, że u nas uprawia się ten sport.

Ministerstwo wspiera III ligę

W czasach, gdy jako dziennikarz codziennie pisałem o sporcie, polski hokej też jakimś cudem utrzymywał się blisko światowej czołówki. Mistrzostwa podzielone były wówczas na wyraźne grupy (dziś jest to trochę bardziej skomplikowane), najlepsi grali w grupie A, trochę słabsi w grupie B, jeszcze słabsi w grupie C itd. Jeśli chodzi o naszą reprezentację, mówiło się, że jest za mocna na grupę B, a za słaba na grupę A. Dlatego co roku mogliśmy się cieszyć awansem do elity albo martwić spadkiem do grona tych słabszych.

Krytych lodowisk było bardzo mało, klubów więc także niewiele, szkolenie na dużą skalę odbywało się tylko w Podhalu Nowy Targ, które sprzedawało później zawodników do innych klubów i dlatego mogło nie tylko funkcjonować, ale 19 razy zdobywać mistrzostwo Polski. Nabór, nie tylko w Nowym Targu, był amatorski, nikt szczegółowo nie badał kandydatów, wystarczało, że chcieli grać i nie bali się ostrych starć na lodowisku. Na świecie szukano kandydatów za pomocą badań lekarskich, testów naukowych i diabli wiedzą czego jeszcze.

Drużyn i lodowisk nie wystarczało nawet na utworzenie trzeciego poziomu rozgrywek, z II ligi nikt nie spadał, bo nie było dokąd. Taki stan utrzymywał się także po zmianie ustroju. Gdy w drugim rządzie Donalda Tuska ministrem (pardon, ministrą) sportu została Joanna Mucha, powszechnie powątpiewano w jej znajomość dziedziny, którą ma się zajmować. Dziennikarz RMF FM Konrad Piasecki zapytał ją z chytrym uśmieszkiem o plany ministerstwa wobec III ligi hokejowej. Mucha odpowiedziała, że resort otoczy ją opieką. „Za trzecioligowy hokej to niech się pani nie bierze, bo takiej ligi nie ma” – wypalił Piasecki. Oczywiście nieszczęsna ministra stała się obiektem kpin i nieprzychylnych komentarzy. Nie będę udawał mędrka. Też byłem przekonany, że III ligi hokeja nie ma, i to od 1980 r.

Tymczasem okazało się, że w chwili, gdy Konrad Piasecki zadawał swoje podchwytliwe pytanie, III liga po 31 latach została właśnie reaktywowana na bazie zespołów w pełni amatorskich. Odpowiedź Joanny Muchy miała więc sens, o czym ona sama być może nie wiedziała. Otoczenie opieką raczkujących rozgrywek przez ministerstwo było przecież bardzo potrzebne.

Trener na dwa etaty

Tak naprawdę to polski hokej niewiele doświadcza opieki ze strony władz państwowych. Niedostatki polskich graczy kluby uzupełniały słabszymi zawodnikami z Czech, Finlandii i Białorusi, którzy nie łapali się do żadnych drużyn w swoich krajach, dawno porzucili marzenia o występach w najlepszych rozgrywkach świata, czyli w NHL, i zadowalali się grą w Polsce za pieniądze, które wystarczały im na życie.

Kluby chętnie zatrudniały zagranicznych szkoleniowców z krajów, w których hokej jest mocny, o ile ci zgodzili się przyjechać i zaakceptowali przedstawione warunki finansowe. Tu właśnie nastąpiło coś, co miało duży wpływ na awans reprezentacji Polski do elity.

W 2014 r. propozycję GKS Jastrzębie przyjął Słowak Róbert Kaláber. Chyba sam do końca nie wie, dlaczego podjął taką decyzję, choć miał propozycje w swoim kraju. Przekonała go rozmowa z prezesem. Do dziś pracuje u nas. Z klubem zdobył medale mistrzostw Polski, trzykrotnie puchar naszego kraju, a dwukrotnie superpuchar. Najbardziej jednak kojarzyć się będzie teraz z sukcesem reprezentacji Polski, którą objął trzy lata temu. Awans do elity po 22 sezonach to coś, czego nie byłby w stanie przewidzieć słynny astrolog Nostradamus.

Tu ciekawostka: Róbert Kaláber łączył pracę w Polsce z prowadzeniem reprezentacji Bułgarii, w której hokej jest dużo, dużo słabszy niż u nas. Do Sofii jeździł po zakończeniu sezonu w Polsce i tam trenował chłopaków. Ale tylko wieczorami. Bo w dzień normalnie pracują. Jest to w tym kraju sport czysto amatorski. U nas – nie. My jesteśmy teraz w elicie.

U nas jobczykow niet!

Wróćmy do czasów, gdy byłem czynnym dziennikarzem sportowym. Na własne oczy oglądałem awans reprezentacji Polski podczas mistrzostw świata grupy B w Belgradzie (1978 r.) i spadek z grupy A po imprezie w Moskwie rok później. Dobrze zapamiętałem te drugie mistrzostwa, bo w stolicy ZSRR poznałem bliżej naszego najlepszego napastnika Wiesława Jobczyka.

Na moskiewskich mistrzostwach zbliżał się dzień przerwy. Dla sportowców czas odpoczynku, ale my, dziennikarze, musieliśmy posłać jakieś materiały do redakcji. Ponieważ byliśmy w stolicy Kraju Rad, stosowne było zadanie sobie słynnego leninowskiego pytania: „Co robić?”. Szukałem odpowiedzi wspólnie z moim dawno już nieżyjącym przyjacielem i wybitnym znawcą uderzania kijem w krążek Henrykiem Kowolikiem z katowickiej „Trybuny Robotniczej”. Heniek czasem mieszał w rozmowie literacki język polski z gwarą śląską, ale dogadywaliśmy się świetnie. Tym bardziej że noc poprzedzającą wolny dzień od meczów spędzaliśmy w restauracji hotelu Rassija przy wybornym befsztyku i butelce wódki Stolicznaja. Nie obyło się jednak bez incydentu, bo kelner podszedł nagle z rachunkiem w połowie naszej kolacji. Heniek zdążył akurat nadziać kawał krwistego befsztyka na widelec, trzasnął nim o talerz i wydarł się na kelnera: „Nie widzisz, ciulu, że jim?!”. Później kelner w ogóle bał się podejść do nas z rachunkiem, ruble wcisnęliśmy mu niemal siłą.

Podczas tej uroczej kolacji uradziliśmy, że następnego dnia pójdziemy do hotelu, w którym zakwaterowano zawodników, i wspólnie przeprowadzimy wywiad z naszym najlepszym hokeistą Wiesławem Jobczykiem.

W tamtym czasie moja znajomość języka rosyjskiego była bardzo słaba, a Heńka jeszcze słabsza. Wydawało mi się jednak, że prośbę do recepcjonistki wyartykułowałem poprawnie: „My chatieli wstrietitsa z Jobczykiem”. Kobieta najpierw pobladła, a później wyrzuciła z siebie z wściekłością: „U nas nikakich jobczykow niet. Uchaditie!”. W końcu udało się językiem rosyjskim łamanym na polski i na śląski przekonać służbistkę, że chodzi nam o hokeistę Wiesława Jobczyka.

Po wielu latach, gdy zamieszkałem w Sankt Petersburgu, spytałem moją żonę Rosjankę, czy słowo „jobczyk” znaczy w jej języku coś złego albo nieprzyzwoitego, skoro recepcjonistka tak zareagowała. Okazało się, że w ogóle nie ma takiego słowa, ale – jak dodała – chłopak z takim nazwiskiem nie miałby w szkole łatwego życia, trochę tak, jak gdyby Polak nazywał się Chujczyk. Zdezorientowana niewiasta w recepcji pomyślała zapewne, że sobie z niej żartujemy. Potrafiłem wczuć się w skórę takiego ucznia, bo pamiętam kłopoty, jakie w wojsku mieli oficerowie z wyczytywaniem z listy mojego odziedziczonego po przodkach nazwiska. Zazwyczaj brzmiało to tak: „M… m… m… – kurwa, jak wy się nazywacie?”.

W końcu spotkaliśmy się z Wiesławem Jobczykiem w hotelowym hallu i przeprowadziliśmy długą i fajną rozmowę. Wiesiek (Heniek był z nim na ty, ja nie) okazał się przemiłym człowiekiem, a na temat hokeja miał oczywiście wiele do powiedzenia. O tym, jak ciekawie potrafi opowiadać o tej dyscyplinie sportu, miała zresztą okazję przekonać się szeroka opinia, bo po zakończeniu kariery występował w telewizji w charakterze eksperta.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zegarek zamiast malucha

Wiesław Jobczyk niewątpliwie jest ofiarą zimnej wojny. Gdyby w szczycie swojej kariery mógł wyjechać do mocnej zagranicznej ligi, byłby z pewnością gwiazdą światowego formatu. Zakaz był jednak tak surowo przestrzegany, że – o ile pamiętam – nawet nie poruszaliśmy tego tematu podczas wspomnianej rozmowy, bo nie było po co. Zasłużeni reprezentanci kraju wypuszczani byli na Zachód na kilka ostatnich lat kariery, żeby – jak niemal oficjalnie twierdzono – mogli sobie coś dorobić przed emeryturą. Grali w słabych klubach, ale jakieś pieniądze do kraju przywozili. Jobczyka także wypuszczono i występował w RFN, nie tylko jako zawodnik, ale także grający trener. Dziś zajmuje się armaturą przemysłową.

Kto nie pamięta słynnego meczu Polska–ZSRR podczas mistrzostw świata grupy A w Katowicach, ten przynajmniej musiał o nim słyszeć. To była bodaj największa sensacja w historii polskiego sportu. 8 kwietnia 1976 r. nasi pokonali absolutnego hegemona w tej dyscyplinie, drużynę Związku Radzieckiego, 6:4, a trzy bramki strzelił właśnie Wiesław Jobczyk.

Przed tym spotkaniem statystyka była bezlitosna. Polska zagrała z ZSRR 25 meczów, ani razu nie wygrała czy choćby zremisowała. Stosunek bramek był przerażający: 31 zdobytych, 255 straconych. Nic dziwnego, że

TVP zrezygnowała z przeprowadzania bezpośredniej transmisji i w tym czasie nadawała magazyn kulturalny „Pegaz”. Pokazywanie, jak Polacy dostają po dupie, stało w sprzeczności z oficjalną propagandą sukcesu. Dopiero później odtworzono cały mecz. Hokeiści stali się bohaterami narodowymi, bo spuścić wpierdol wszechmocnym Ruskim było balsamem na duszę każdego mieszkańca naszego pięknego kraju.

Władze partyjno-państwowe postanowiły hojnie wynagrodzić chłopaków. Obiecano im po fiacie 126p, i to w wybranym przez siebie kolorze (szary obywatel, nawet jeśli miał talon na malucha, nie mógł marzyć o wybieraniu koloru, sprawdzał tylko, czy w karoserii proponowanego egzemplarza nie ma zbyt dużych szpar). Zastrzeżono jednak, że kluczyki do aut zostaną wręczone, jeżeli drużyna utrzyma się w grupie A. Niestety, zgodnie z tradycją spadła do grupy B i samochody zamieniono na mniej atrakcyjną nagrodę – zegarki. Ironią losu było, że zegarki wyprodukowano w ZSRR, a złośliwi mawiali, że były to najszybsze zegarki świata. Szybkość jest atutem hokeisty, natomiast wadą czasomierza.

Krótko mówiąc: obietnica nagrodzenia hokeistów za triumf nad radziecką potęgą była taka jak obietnice rządu PiS. Niby nagroda była, ale jakby jej nie było.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 17.05.2023 r.**

eprasa.pl 7fd02aebd2

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Nie warto męczyć oczu, grając na konsoli. Precz ze szkodliwymi grami na tablecie! Furda gierki na smartfonie! Wróć do tradycji! Do Chińczyka, Młynka, Halamy i innych gier planszowych. A grałeś kiedyś w Rakietę? Spróbuj. Wysil głowę i ręce. Trochę jak origami, trochę jak warcaby, trochę jak rzut piłeczką palantową.

Rakieta, gra plenerowa – krok po kroku.

1. Wyrwij kartkę z zeszytu formatu A5 (14,8 na 21 cm) – może być w kratkę, w linie lub gładka.
2. Złóż kartkę na pół, aby powstało zgięcie na środku.
3. Obydwa górne rogi złóż do wewnątrz, tak żeby w górnej części kartki osiągnąć kształt podobny do piramidy (kąt 90 stopni).
4. Jeszcze raz złóż górne rogi do środka, aby kąt górnej części kartki wynosił 45 stopni.
5. Powtórz tę czynność – po kolejnym złożeniu kąt górnej części kartki powinien wynosić 22,5 stopnia.
6. Odwróć kartkę w taki sposób, żeby zagięta część kartki znalazła się u góry.
7. Przewróć kartkę na drugą stronę i złóż ją na pół.
8. Z lewej strony zrób zagięcie wielkości około 3 cm, a potem złóż prawą stronę na lewą, aby powstało skrzydełko.
9. Obróć konstrukcję i powtórz poprzednią czynność, tworząc drugie skrzydełko.
10. Rozłóż skrzydełka i odchyl nieco do góry. Rakieta jest gotowa.
11. Pomaluj rakietę farbką wodną na kolor ciemnozielony (czynność tę można wykonać przed rozpoczęciem składania kartki).
12. Czarnym lub czerwonym pisakiem oznacz rakietę na skrzydełkach dowolnymi literami z cyrylicy (cyrylica to pismo służące do zapisu języków wschodniosłowiańskich i południowosłowiańskich).
13. Pojedź przed bramę wjazdową do siedziby Ministerstwa Obrony Narodowej (al. Niepodległości 218 w Warszawie) lub przed bramę do centrali Prawa i Sprawiedliwości (ul. Nowogrodzka 84/86 w Warszawie).
14. Poczekaj, aż nadjedzie limuzyna z wicepremierem Mariuszem Błaszczakiem na pokładzie.
15. Jeśli będziesz miał szczęście, będziesz świadkiem tego, jak Błaszczak wysiada z limuzyny.
16. Wyceluj w Błaszczaka rakietę i rzuć ją, warcząc „Wrrrrrrr", co ma naśladować dźwięk lecącego pocisku manewrującego.
17. Opcjonalnie zamiast rakietą możesz posłużyć się balonem, ale wówczas nie warcz.

Dobra zabawa gwarantowana, chociaż powinieneś liczyć się z tym, że zostaniesz aresztowany, postrzelony lub zastrzelony.

Opracował **PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Skorzystałem z niektórych porad zamieszczonych na stronie internetowej neopak.pl/blog/zabawki.

Dialogi dam

Jak nie sraczka, to rzygaczka – stwierdziła **GOŚKA DANISZEWSKA.** Jak stwierdziła, tak zrobiła. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** na samopoczucie nie narzeka, ale wiosna w tym roku to ją wkurwia.

w drodze do kościoła

Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – Przecież ci debile nie mówią do mnie. Mówią do siebie, żeby dodać sobie powagi.

Wołk-Łaniewska: – Gravitasu, jak by powiedział Marek Belka.

– I odwagi. I żeby żona powiedziała: wyglądałeś wyśmienicie. Bo co on tam pierdoli, to obchodzi ją tak samo jak mnie.

– E tam, żony mają zdanie na każdy temat. Jestem dziwnie pewna, że żony bardzo starannie analizują każde słowo, żeby móc ich później opieprzyć za bzdury, które wygadywali.

– Zawsze miałaś bardzo romantyczne wyobrażenie na temat małżeństwa.

– Pamiętam, jak Urban kiedyś napisał, że macie właśnie 30. rocznicę ślubu i 30 lat to można przeżyć tylko z Daniszewską, bo nie jest nudno. Ale nie jest to chyba powszechne doświadczenie osób pozostających w związku małżeńskim…

– Może nie. Miałam tylko dwóch mężów, mam małą próbę badawczą.

– Jestem na przykład bardzo ciekawa, co powabna małżonka Władysława Kosiniaka-Kamysza…

– Ta od „Tygrysa"?

– Ta właśnie. Jestem bardzo ciekawa, co mu powiedziała po jego wystąpieniu na konferencji z Hołownią.

– A co mówił?

– Czekaj, wynotowałam sobie: „Trzecia droga jest alternatywą dla tych, którzy prowadzą Polskę drogą na manowce, którzy chcą prowadzić Polskę drogą na skróty, w przepaść. Droga, którą proponujemy, jest drogą pod prąd do góry, żeby dotrzeć do źródła". Panie doktorze, pan jakoś uporządkuje te metafory terenoznawcze, bo trudno ogarnąć, czy pan walczy o władzę, czy uprawia trekking na Annapurnę…

– Jestem dziwnie pewna, że żona „Tygrysa" była zachwycona.

– No nie wiem, oni są cztery lata po ślubie. Można nabrać dystansu… Zmieniając temat: rozmawiałam z prezydentem Kwaśniewskim…

– Już się nie chwal, cały tekst o tym napisałaś.

– Nie siebie chcę chwalić, tylko naszego ukochanego profesora Werblana.

– A, to proszę bardzo.

– Otóż Kwaśniewski opowiedział dykteryjkę o jakimś spotkaniu z Gierkiem z połowy lat 70., kiedy to Gierek chciał się pochwalić osiągnięciami Polski Ludowej pod swoim kierownictwem. I wyglądało to tak:

– Mamy wielką rzeszę ludzi na studiach… Ile mamy studentów, towarzyszu Werblan?

– 387 242.

– No tak, tak. Elektryfikujemy kolej. Ile kolei zelektryfikowaliśmy, towarzyszu Werblan?

– 2963 kilometry.

– No właśnie. I mamy też taką nową odmianę buraka cukrowego…

– Polycama.

– O, to właśnie! I ona ma wielką wydajność. Jaka to wydajność, towarzyszu Werblan?

– 352 kwintale z hektara…

– Cały profesor.

– Prawda? I Kwaśniewski mówi mi: „Nie wiem, czy on to wymyślał, czy naprawdę wiedział, ale to było imponujące". I w tym miejscu chciałam zaprotestować: profesor Werblan w życiu niczego nie wymyślił! To znaczy wymyślił mnóstwo mądrych rzeczy w obszarze badań historycznych, ale z całą pewnością nie wymyślił żadnych danych. Jeżeli podawał jakąś liczbę, to ona na pewno była prawdziwa do trzeciego miejsca po przecinku.

– Jak rzadko się w tobą zgadzam.

– To na koniec podzielę się z tobą radosną wiadomością.

– Dawaj.

– Matka Boska się ukazała.

– Gdzie?

– W Parczewie na drzewie.

– A nie w kinie w Lublinie?

– Ty sobie żartujesz, a to poważna sprawa. Ludność Parczewa zebrała się tłumnie na ławeczkach pod blokiem i odmawia różaniec. „Wierzę, że to objawienie. O wszystkim dowiedziałam się od znajomych i wyszłam z domu. To znak Opatrzności Bożej" – twierdzi pani Anna, mieszkanka Parczewa, cytowana przez serwis parczew.24wspolnota.pl. Ciekawe, o co się modlą…

– Jak to o co? O zwycięstwo PiS w jesiennych wyborach.

– Masz rację oczywiście, co ze mnie za idiotka.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę.

– Swoją drogą, ukazywanie się na drzewach i inne cudowne nawiedzenia roślin wysokopiennych są bardzo nieekologiczne ze strony Siły Wyższej.

– A to dlaczego?

– Bo są niebezpieczne dla flory. W Cielętnikach na przykład święta lipa pod wezwaniem świętej Apolonii jest obgryzana przez pielgrzymów…

– A dlaczego?

– Bo święta Apolonia jest patronką dentystów. W latach 30. XX wieku zboleli zębowo pątnicy dogryźli się do pnia i proboszcz kazał go wysmarować smołą, ale to ich nie zniechęciło. Obecny proboszcz kazał otoczyć lipę wysokim ogrodzeniem, ale ludność nadal je przeskakuje i zgryza korę…

– Cóż za nieużyty proboszcz! A co mu to szkodzi?

– Lipa ma 700 lat, jest pomnikiem przyrody…

– Szczególarz. Na koniec: miałam ciekawe przeżycie.

– Dawaj.

– Dzwoni telefon: „Cześć, Gośka!". No to cześć. Ale tego właśnie nie powiedziałam. Facet posuwa się więc dalej: „Gośka, Paweł miał wypadek, potrącił dziecko na pasach. Dziecko walczy o życie w szpitalu. Teraz albo zapłacisz 200 tysięcy, albo Paweł wyląduje w więzieniu na dwa lata". Wyobraź sobie, że zaczęłam się tłumaczyć, że nie mam 200 tysi. I pomyśl sobie: ten biedny Peerel wydał kasę na moje studia, a okazały się to pieniądze wyrzucone w błoto.

– W obronie Peerelu powiem, że nie wykazałaś się ignorancją prawniczą, tylko zwykłą babską głupotą.

– Tak, to pocieszające...

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 248

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 7fd02aebd2